



# ORZEL BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XIX  
LONDYN—PARYŻ

## SYRENA

NR 39/899 (596)

CZWARTEK, 24 WRZEŚNIA 1959

## CHRUSZCZOW NIE ZYSKAŁ NA BLIŻSZYM POZNANIU...

Próby zastraszenia zmroziły opinię — wrogą reakcję Kalifornii musiał zatamować Białe Dobre — robotnicy amerykańscy dali odpawę ostrzejszą niż „millionerzy“

WIZYTA Chruszczowa w Stanach Zjednoczonych miała być wyrazem zasadniczej odmiany w stosunkach sowiecko-amerykańskich i przez to zapowiedzią nowej ery w polityce światowej. Wbrew tym nadziejom, jak dotychczasowe wiadomości wskazują, bezpośrednio do zetknięcia sowieckiego premiera z prez. Eisenhowerem i społeczeństwem amerykańskim podkreśliło raczej i ożywiło istniejące, głębokie różnice między obu światami, niż dało okazję do zbliżenia i porozumienia. Chruszczow nie zyskał na Amerykanów na bliższym poznaniu.

Co więcej nawet, wybierając się rzekomo do Ameryki z gałązką oliwną przyjaznych, pokojowych zamiarów i propozycji, musiał on raczej uświadomić opinię zachodnią, jak pozorowane i wątpliwe są zmiany, które na przestrzeni dziesięcioleci w stosunku komunistycznej Moskwy do Stanów Zjednoczonych i całego świata zachodniego zaszły. Musiał przypomnieć znane prawdy, jak bardzo historia się powtarza, jak w polityce sowieckiej — wbrew „wielkim zmianom“ — wszystko zostaje po staremu.

Zgodnie bowiem z prawdziwą doktryną leninowsko-stalinowską Chruszczow znowu zapewnia społeczeństwo amerykańskie, że zostanie ono nieuchronnie skomunizowane i zgodnie ze starą taktyką bolszewicką stosuje przede wszystkim metodę straszenia, przeplatana demagogią gestów pojednawczych. Przed trzydziestu laty, ówczesny czolowy poeta sowiecki Majakowski po podróży do Stanów Zjednoczonych ogłosił rezultaty swego „odkrycia Ameryki“ i postawił tezę, że należy ją wprawdzie „zakryć na trochę“ a następnie „odkryć“ jako komunistyczną. Ostatnio Chruszczow, nawet mniej uprzejmie, oświadcza swoim amerykańskim gospodarzom, że ich kapitalistyczny ustroj będzie „pogrzebany“, a wnuki ich będą komunistami.

Wszystko to, według równoczesnych obłudnych zapewnień, ma się odbyć drogami wyłącznie „pokojowymi“ i na drodze samorzutnego, „dobrowolnego“ wyboru ze strony przyszłego pokolenia Amerykanów. Opinia amerykańska wie jednak dobrze, jakie jest sowieckie pojęcie dróg pokojowych i dobrowolnych wyborów, a poza tym już samemu przyjazdowi sowieckiego premiera towarzyszyła próba sterroryzowania opinii amerykańskiej. Tak bowiem i bez wątpienia słusznie zostało w Stanach Zjednoczonych zrozumiane wypuszczenie w przededniu wizyty rakiety sowieckiej na księżyc.

Cheąc w ten sposób na samym wstępie pokazać Amerykanom sowiecką, rzekomo wyższą w tak drażliwym dla nich punkcie rozwoju technicznego, Chruszczow popełnił, jak wydaje się, podstawowy błąd psychologiczny. Okazało się to nietaktem, który odbił się fatalnie od początku na postawie amerykańskiego społeczeństwa wobec gościa, który — co tym chętniej sobie uświadomiono —

raczej wprosił się do Stanów nachalnie, niż został zaproszony. Uderzając dla wszystkich obserwatorów, za ledwie uprzejmy chłód prez. Eisenhowera przy powitaniu sowieckich gości wyrażał wiernie i dokładnie postawę całego społeczeństwa amerykańskiego, które z reguły przyglądało się orszakowi Chruszczowa w lodowatym milczeniu. Rzadkie oklaski równoważone były z nadwyżką żalobnymi opa-

skami i napisami w rodzaju „wracaj do domu morderco“.

W ten sposób przekreślona została nadzieja Moskwy na nawiązanie kontaktu z masami amerykańskimi ponad głowami kół rządzących i na przekór ich stanowisku oraz wbiecie kliną między rząd Stanów Zjednoczonych a społeczeństwo. Początkowo propaganda moskiewska próbowała infor-

(Dokończenie na str. 8)

WITOLD NOWOSAD

## FRANCJA I SAMOSTANOWIENIE ALGERII

O CZEKIWANA z napięciem deklaracja polityczna Prezydenta Republiki Francuskiej w sprawie przyszłości Algierii przyniosła szereg sformułowań nowych, śmiałych i rozsądnych. Deklaracja z dnia 16 września 1959 przynajmniej uroczyste w imieniu Francji prawo ludności Algierii do stanowienia o swym losie w przyszłości.

De Gaulle, zgodnie ze swymi poglądami na dzieje i rolę historyczną Francji wobec innych ludów, zastosował wobec kwestii algerskiej istniejącą już od dawna w życiu międzynarodowym zasadę samostanowienia narodów.

Czasy jednak są już dzisiaj inne, niż wówczas, gdy zasada ta dojrzała po I wojnie światowej, a pojęcie samostanowienia narodów i suwerenności państwowej uległo ewolucji. De Gaulle rozumie zasadę samostanowienia dla Algierii w ten sposób, że Algerczycy bez względu na to, czy są Francuzami rodowitymi, czy Arabami czy Berberami czy Kabylami czy Żydami, będą mogli wybrać w referendum w cztery lata po zakończeniu pacyfikacji jedno z trzech rozwiązań: albo całkowitą niepodległość i oderwanie się od Francji, albo opowiedzenie się za zupełnym związaniem z Francją, zrównaniem w prawach obywatelskich czyli za tak zwaną integracją, albo wreszcie za szeroką autonomią Algierii, opartej o związek polityczny i ekonomiczny z Francją, prawdopodobnie w ramach Wspólnoty Francusko-Afrykańskiej. W tym ostatnim wypadku Algieria oparłaby swój ustroj wewnętrzny na zasadach federalnych ze względu na wielką różnorodność miejscowej ludności.

Nie ulega wątpliwości dla nikogo, kto słuchał de Gaulle'a przemawia-

jącego przez radio, lub widział go w telewizji w tym właśnie momencie, że general sam opowiada się całą duszą za trzecim kompromisowym rozwiązaniem.

Równocześnie jednak de Gaulle nie zgodził się na żadne rokowania polityczne z algerskim Frontem Wyzwolenia Narodowego (FLN), odmawiając prawa przywódcom powstania do prawowitej reprezentacji całej ludności muzułmańskiej.

W tych więc granicach, w jakich przyszło mu działać, między naciskami ze strony kolonistów francuskich na terenie Algierii i pewnej części armii, a naciskami sojuszników Francji i taktyką terroru stosowaną przez FLN — de Gaulle przyjął rozwiązanie w zasadzie liberalne, nie zamykające żadnych drzwi na przyszłość, rzeczone jeśli idzie o stosunek Francji w sprawie algerskiej do innych państw i Organizacji Narodów Zjednoczonych, w sumie zaś postawił Francuzów i cały świat wobec politycznego faktu dokonanego.

Było od dawna rzeczą co najmniej dziwną, że wskutek nieszczęśliwego zbiegu okoliczności Francja, kraj który z praw człowieka i obywatela uczynił wyznacznik wiary ustrojowej i który był orędownikiem demokracji politycznej i społecznej — nie mogła w sprawie Algierii zdecydować się nawet na takie ustępstwo jak proklamowanie zasady samostanowienia.

De Gaulle odważnie krok ten zrobił i wydaje się, że nie ma już w tej

spawie odwrotu. Większość francuskiej opinii publicznej niewątpliwie w tej materii popiera politykę swego prezydenta Republiki a nie brak dowodów, że część przynajmniej opinii arabskiej w Afryce i w Azji, jawnie lub po cichu sympatyzuje z taktyką i pozycją generała.

Uroczysta deklaracja de Gaulle'a nie oznacza jeszcze końca wojny w Algierii. Nie można jednak wymagać zbyt wiele od jednej tylko strony, to znaczy od Francji. Zarówno armia francuska, jak też sam de Gaulle mają to poczucie, że na terenie Algierii bronią oni interesów całego świata zachodniego, zagrożonego i przez działania komunistyczne, popierane przez imperializm sowiecki i przez fanatyzm muzułmański. De Gaulle usiłuje ustawić Francję w roli jedynej obrończyni demokracji politycznej i społecznej w Algierii przez wysunięcie zasady, że tylko istotnie wolne wybory mogą decydować na trwałe o losie jakiegokolwiek kraju. Jeśli FLN odrzuci pośrednie oferty francuskie, weźmie na siebie ciężką odpowiedzialność za dalsze prowadzenie okrutnej wojny domowej.

Polacy winni powitać z uznaniem ten krok Francji i de Gaulle'a, ponieważ od 150 lat z górą cała nasza walka o wolność narodową i niezależność państwową była w gruncie rzeczy związana z zasadą samostanowienia narodów. Gdziekolwiek ta zasada triumfuje, tam głos polski winien być po stronie tych, którzy ją głoszą.

W wadliwym, negatywnym ustosunkowaniu się Polski niepodległej do Rosji Sowieckiej leżał, zdaniem

## WRZEŚIEN OSZUKIWANY

TEMAT „września 1939“ był szczególnie obficie potraktowany tego roku przez prasę reżymową w Kraju. Niezależnie od wspomnień z kampanii wrześniowej ukazały się liczne artykuły, mające na celu nie tylko ustalenie raz jeszcze odpowiedzialności za klęskę, ale zarazem wytłumaczenie czytelnikowi politycznych przyczyn przegranej.

Wina za katastrofę nie obciąża prasy reżymowa specjalnie czynników wojskowych i armii, przeciwnie podkreśla jej bohaterstwo. Winę główną ponoszą czynniki polityczne, wadliwy system polityczny, który doprowadził rzekomo do złej oceny sytuacji międzynarodowej.

Odpowiedzialność za to spada nie tylko na pilsudczyków. Dominik Horodyski na łamach „Nowej Kultury“ obciąża nią również ówczesną opozycję, a przede wszystkim Stronnictwo Narodowe czyli endecję, która „jeszcze fanatycznej antykomunistycznej na od pilsudczyków traktowała Związek Radziecki jako twór nietrwały... Sanacja (natomiast) utożsamiała ZSRR z Rosją carską. Był to dla niej wróg numer jeden“.

W wadliwym, negatywnym ustosunkowaniu się Polski niepodległej do Rosji Sowieckiej leżał, zdaniem

prasy reżymowej, zasadniczy błąd 20-lecia wolności i przyczyna klęski wrześniowej. Łączyło się to z nadmiernym zaufaniem Polaków do Zachodu, reprezentowanego wówczas przez Francję i Anglię. Brak konkretnej pomocy z ich strony dla Polski we wrześniu prasa reżymowa z lubością uwypukla.

Słowem, dwudziesta rocznica września posłużyła propagandzie reżymowej do podkreślenia, że zbawieniem dla Polski było w r. 1939 i jest teraz wobec ciągłych zakusów niemieckich iść razem z Rosją. Oczywiście nie mówi się w Warszawie, że to wspólne maszerowanie mogło się odbywać tylko na twardych, drapieźnych warunkach, postawionych przez Rosję Sowiecką.

Drugi wniosek, który czytelnik ma wysnąć z doświadczeń kampanii wrześniowej to pozbycie się wszelkich złudzeń i nadziei w stosunku do Zachodu. Stanisław Zabiśko w artykule w „Kierunkach“ szeroko rozwdzi się na przykład, że ówczesny „rząd polski nie orientował się dokładnie w perfidnej grze angielskiej“ i że „rząd brytyjski nie tylko nie starał się przełamać negatywnego stanowiska Becka w stosunku do rokowań (angielsko-francusko-sowieckich, prowadzonych w Moskwie w sierpniu 1939 o pakt wzajemnej pomocy), lecz wyraźnie je podtrzymywał i zachęcał“.

Negatywne stanowisko Becka w stosunku do tych rokowań polegało nie na samym oporze wobec projektu paktu wzajemnej pomocy Anglii i Francji z Rosją, lecz było skierowane przeciw dopuszczeniu do tzw. „przemarszu“ wojsk sowieckich przez terytorium Polski, które miało polegać na obsadzeniu przez armię sowiecką Lwowa i Wilna, a właściwie całych teren wschodnich, z których następnie już nie można by było Sowieców usunąć.

Temat winy Zachodu w stosunku do Polski był szeroko omawiany w prasie. W „Życiu Warszawy“ przypomniano znany epizod protestu ambasadorów francuskiego i angielskiego w Warszawie w dniu 30 sierpnia 1939 roku przeciw zarządzonej wówczas mobilizacji powszechnej. Na skutek tego protestu uzasadnionego argumentem, że Polska nie może się postawić w roli agresora, mobilizacja była odwołana, co wywołało wiele zamieszania w dniach, w których każda minuta była drogą. Epizod ten „Życie Warszawy“ opisuje w wyraźną w tym wypadku sympatią dla ówczesnego rządu sanacyjnego, a najwyższą odrazą dla stanowiska Anglii i Francji.

W „Życiu Warszawy“ ukazał się również zbiór raportów dyplomatycznych ambasadora Wieniawy-Długoszowskiego z Rzymu. Raporty te podano jako materiał, obciążający zarówno Wieniawę-Długoszowskiego, jak i ówczesny rząd, posługujący się w dyplomacji tak „lekkomyślnym“ kawalerzystą. Nie wiemy oczywiście, czy korespondencja Wieniawy, przede wszystkim z Beckiem, jest autentyczna i dokładnie podana w całości, lecz nawet tak, jak listy jego zostały ogłoszone, nie można w nich znaleźć niczego zdrożnego, oczywiście, uwzględniając ówczesną sytuację polityczną.

Trzeba pamiętać, że misja gen. Wieniawy-Długoszowskiego w Rzymie, gdzie przebywał jako ambasador od połowy 1938 roku, miała charakter wybitnie antyniemiecki. Dzięki wpływowi, jaki wywierał na niektóre osobistości faszystowskie (które nota bene oceniał, jak z listów wynika, bardzo trzeźwo), miał się on starać odciągnąć Włochy od Niemiec i próbować wytworzyć coś w rodzaju porozumienia polsko-węgiersko-włoskiego dla hamowania ekspansji niemieckiej. Wieniawa, jak z listów wynika, traktował swą rolę z całym przejęciem i wykazał na tym stanowisku

(Dokończenie na str. 4)

ROYAL FESTIVAL HALL

POD PROTEKTORATEM GENERAŁA WL. ANDERSA

Koło Londyńskie Związku Rolników Polskich

urządza

w piątek, 25 września

## TRADYCYJNE DOŻYNKI

Po obrzędzie dożynkowym w układzie Ryszarda Kiersnowskiego wykonanym przez zespoły taneczne: „Syrena“, „Kujawy“, „Naroc“, „Polska Y. M. C. A.“, „Kresy“, Im. Oskara Kolberga i Kapeli Ludowej P. Wojciechowskiego — całonocna zabawa taneczna do godz. 5.30 rano.

Dwie orkiestry: F. Norberta i W. Zborowskiego.  
Starosta — Z. Kozerski, Prządowica — Urszula Szczechła „Miss Polonia“  
Kierownictwo muzyczne — F. Wojciechowski. Dekoracje sal — J. Smosarski  
Początek o godz. 11 wieczór. — Wstęp 30s. łącznie z kolacją. Rezerwowanie stolów 2s 6d od osoby.

Stroje wieczorowe, wizytowe.

Zaproszenia, bilety i rezerwowanie stolików w Ognisku, Orbisie, Księgarni Kombatanckiej, Polskiej YMCA oraz Związku Rolników, 54, Denbigh St., S. W. 1.

### EKSPORT POLSKICH FILMÓW

Wytwórnice filmowe w Polsce produkują rocznie około 20 filmów. Jeżeli chodzi o eksport filmu polskiego za granicę, to właściwie rozpoczął on się dopiero z początkiem 1955 roku. W r. 1958 eksportował reżym 36 filmów do 23 krajów. W roku bieżącym — jak informowała ostatnio „Trybuna Ludu“ z 27 sierpnia br. — eksportowanych będzie przeszło 40 filmów polskich. (FEC)

W. OPOLSKI

Z HISTORII 2-GIEJ WOJNY ŚWIATOWEJ

# BARBARZYŃSKIE USTAWODAWSTWO NIEMIECKIE W POLSCE

## CZĘŚĆ PIERWSZA

„Sądzę, że filmy przedstawiające obozy koncentracyjne powinny być wyświetlane co roku, aby dzieci nasze zostały zapoznane z bestialstwem praktykowanym w naszych czasach przez naród cywilizowany“.

Arcybiskup Heenan. — Wyjątek z kazania wygłoszonego w Liverpoolu w dniu 21 czerwca 1959 r., z okazji rozpoczynającego się Światowego Roku Uchodźstwa.

Świątowy Rok Uchodźstwa zbiega się w czasie z 20-leciem inwazji niemieckiej na Polskę. Masowe egzekucje, zabijanie ludzi w komorach gazowych oraz masowe deportacje ludności do obozów koncentracyjnych w Niemczech to wszystko stanowi — jeśli chodzi o ludność polską — tylko jedną część realizowania polityki eksterminacyjnej, opracowanej szczegółowo przez nar.-socjalistyczne Niemcy. Drugą część planu postanowił niemiecki ustawodawca zrealizować w samym Kraju. Wydane przez centralne władze Rzeszy ustawy wyjątkowe dla ludności polskiej, zamieszkującej województwa zachodnie, a nazwane przez Niemców ziemiemi inkorporowanymi do Rzeszy, zmierzały do całkowitej likwidacji elementu polskiego do roku 1950.

Na terenie Generalnego Gubernatorstwa wydawał podobne ustawy Frank. O losie ludności zamieszkującej ten rezerwat polski miał zdecydować po wygranej wojnie sam Fuehrer. Dekrety wydane przez Franka oraz władze centralne Rzeszy niemieckiej stanowiły zbiór najbardziej ponurych dokumentów ustawodawstwa niemieckiego. W okresie minionego dwudziestolecia rzadko o nich wspominało. Toteż wobec zbliżającego się 20-lecia najazdu niemieckiego na Polskę postanowiliśmy ogłosić skróconą do minimum treść najważniejszych dekrétów z dziedziny majątkowej, mieszkaniowej, podatkowej i społecznej. Chcielibyśmy aby, podobnie jak to zasugerował arcybiskup Heenan odnośnie filmów przedstawiających obozy koncentracyjne, „dzieci nasze zostały również zapoznane z barbarzyńskim ustawodawstwem wyjątkowym, wydanym w naszych czasach przez naród cywilizowany“.

### Konfiskata majątku Polaków

Pierwszym aktem „prawnym“ wydanym przez tzw. Radę Ministrów dla Obrony Rzeszy było rozporządzenie z dnia 17 września 1939 r. „O konfiskacie i komisarycznym zarządzie majątku polskiego“. Powiada ono na wstępie, że majątek obywateli polskich, znajdujący się na obszarze Wielkiej Rzeszy niemieckiej, jak również na terenach inkorporowanych do Rzeszy, podlega konfiskacie, komisarycznemu zarządowi oraz zajęciu. Konfiskacie podlega również majątek Polaków, którzy posiadali obywatelstwo gdańskie. Nie podlega konfiskacie majątek osób, które na podstawie osobnych przepisów uzyskały obywatelstwo niemieckie.

Konfiskatę należy zarządzić gdy chodzi o majątek Żydów oraz osób, które opuściły miejsce zamieszkania lub przez dłuższy czas są nieobecne, a ponadto jeśli majątek Polaka jest potrzebny dla celów dobra publicznego, a wreszcie gdy chodzi o majątek Polaków, którzy przybyli na teren dawniejszej Rzeszy niemieckiej po 1 października 1918.

Chodziło w tym wypadku o Polaków, którzy po odzyskaniu przez Polskę w r. 1918 niepodległości przybyli

na ziemię zachodnie (Śląsk, Pomorze, Poznań) z terenów Małopolski lub tzw. Kongresówki.

Polakom pozostawiono do dyspozycji tylko rzeczy niezbędne do osobistego użytku oraz gotówkę do 1000 zł.

Zarządzenie o ustanowieniu komisarycznego zarządu równało się konfiskacie. Koszt zarządu pokrywał dochód z majątku, a jeśli majątek został sprzedany wówczas dochód wpływał do skarbu Rzeszy.

Osobom wykraczającym przeciw przepisom o konfiskacie majątku Polaków groziła kara grzywny, więzienia lub kara śmierci, a takiej samej karze podlegał ten kto majątku takiego nie zgłosił władzom niemieckim.

Przepisy cytowanego rozporządzenia dały władzom niemieckim nieograniczone atrybucje wykonawcze. Mogły one wydać Polaka z terenów inkorporowanych do Rzeszy lub wysłać go do obozu koncentracyjnego, po czym już jego majątek „opuszczony“ podlegał konfiskacie.

Analogiczne rozporządzenie wydał dla terenu Generalnego Gubernatorstwa gubernator Frank. W rozporządzeniu tym ustalano zasadę, że konfiskata majątku Polaka może być zarządzona jeśli majątek potrzebny jest dla celów ogólnoużytecznych. Konfiskatę zarządzał na piśmie albo gubernator albo podległe mu władze, przy czym często konfiskatę zarządzały władze SS. Najczęstszym sposobem było wywieszenie na domu lub mieszkaniu Polaka dekretu o zarządzeniu konfiskaty. Za naruszenie skonfiskowanych przez władze przedmiotów majątkowych groziły grzywna, kara więzienia lub kara śmierci, a podobne kary groziły również za niezgłoszenie władzom okupacyjnym majątku.

### Konfiskata mieszkań

W dniu 3 marca 1941 r. wyszło rozporządzenie generalnego gubernatora „W przedmiocie zarządzania przestrzenią mieszkaniową“.

Od chwili wydania tych przepisów prawo dysponowania mieszkaniami przeszło na starostów lub nadburmistrzów w miastach stanowiących powiat miejski. Dla celów „ogólnie użytecznych“ mogli oni mieszkaniem Polaka zająć w całości, podzielić na części według własnego uznania oraz zająć całe urządzenie mieszkania. Znajdzenie nad dachem należało już do pozabawionego mieszkania Polaka. W ten sposób Niemcy w okresie kilku miesięcy zagarnęli wszystkie lepsze mieszkania, które przydzielono Niemcom sprawowanym w Rzeszy lub innych państwach. Przybywający do Polski Niemcy mieli w ten sposób zapewnione całkowicie urządzone mieszkania.

„Berliner Illustrierte Zeitung“ z tego okresu przyniosła wiele fotografii ilustrujących wygodę jakie nowi imigranci niemieccy zastali w Polsce. Tak np. jedna z takich fotografii przedstawiała małżeństwo niemieckie wycieczające w komfortowo urządzonej mieszkaniu zabranym Polakowi. Pod fotografią było zdanie: znaleźliśmy tu wszystko, nawet zabawki dla dzieci“.

### Ustawodawstwo podatkowe: obciążenia dla Polaków — ulgi dla Niemców

Równoległe z konfiskatą majątku i mieszkań rozpoczął swoją działalność niemiecki ustawodawca podatkowy. Z całej serii dekrétów dotyczących podatków, wydanych w odniesieniu do Polaków na uwagę zasługują następujące:

„Wyrównawcza danina socjalna“ (Sozialausgleichsabgabe), oparta na dekrete Rady Ministrów dla Obrony

Rzeszy. Danina obowiązywała na wszystkich ziemiach inkorporowanych do Rzeszy, a stawka jej wynosiła 15 proc. od dochodu. W przepisie wprowadzającym dekret powiedziano, że daninę płacić tylko Polacy. Zatem Polacy oprócz normalnych stawek podatkowych płacili dodatkowo 15 proc. więcej od Niemców zamieszkujących na tych terenach. Daninę nazywano popularnie daniną od Polaków (Polenabgabe).

Drugim obciążeniem był podatek nazwany w Rzeszy podatkiem od obywateli (Buergersteuer), obowiązujący w Rzeszy już od roku 1933. Podatek miał charakter pogłównego. Płacił go każdy obywatel niemiecki po ukończeniu 18 roku życia, bez względu na to czy miał dochód. Z dniem 1 września 1940 r. (z ważnością od 1 kwietnia 1940) wprowadzono ten podatek również i na terenach inkorporowanych do Rzeszy z tą jednak różnicą, że Polacy płacić musieli stawkę pełną, Niemcy zaś tylko połowę.

Polacy płacili zatem oprócz normalnego podatku dochodowego jeszcze 15 proc. dodatek oraz pełną stawkę podatku obywatelskiego w progresji od 6 do 250 marek rocznie.

Podobny podatek, jednak pod zmienioną nazwą, wprowadził na terenie Generalnego Gubernatorstwa Frank. Tu podatek nazwano „podatkiem od mieszkańców“ (Einwohnerabgabe). Najniższa stawka podatku wynosiła 12 zł. na mieszkańca na rok, zaś w progresji dochodziła do 500 zł. rocznie. Z dniem 1 stycznia 1942 r. podwyższono opłatę trzykrotnie. Najniższa stawka wynosiła wtedy 36 zł.

Nazwę „Opłata od mieszkańców“ nadano z pełnym rozmysłem. Polaków zamieszkujących Generalne Gubernatorstwo nie uważano za obywateli lecz tylko za mieszkańców. Był to wstęp do zaklasyfikowania Polaków do rzędu elementu obcego, pozbawionego wszelkich praw obywatelskich.

Jednocześnie z nowymi podatkami obciążającymi Polaków wydał niemiecki ustawodawca podatkowy również i ulgi podatkowe dla Niemców. Ulgi takie zawiera rozporządzenie z 9 grudnia 1940 r. Rodzaj i cel ulg wyjaśniono na wstępie rozporządzenia. Mówi on, że „ulgi przewidziane w następnych paragrafach mają na celu wzmocnienie niemieczyny (Die Festigung des Deutschtums) na terenach inkorporowanych do Rzeszy.“

### Ustawodawstwo socjalne

Cytowane dotychczas dekrety stanowiły jedną tylko część ustawodawstwa wyjątkowego. Pozbawieni majątku Polacy, obojętnie czy należeli do warstwy robotników fizycznych czy pracownicy umysłowi czy wreszcie intelektualni, wszyscy bez wyjątku musieli podjąć się w pierwszym rzędzie pracy fizycznej. Pracy fizycznej było zresztą pod dostatkiem, bo przemysł wojenny pracował pełną parą. Jednak pracę w zakładach prze-

mysłowych Polacy musieli wykonywać obok robotników niemieckich. Toteż i tu „ustawodawca“ niemiecki nie zapomniał o różnicowaniu tych dwóch grup pracowników.

W dniu 5 października 1940 r. wydano rozporządzenie zawierające postanowienia jak należy traktować Polaków zatrudnionych na terenach inkorporowanych do Rzeszy. W artykule wstępnym do rozporządzenia czytamy:

„Wskutek inkorporowania starych wschodnich prowincji niemieckich do Rzeszy i związanej z tym konieczności zatrudnienia polskich robotników na terenie Niemiec, należy stosunek prawny do polskich robotników uregulować na zasadach odmiennych od tych, jakie obowiązują wobec robotników niemieckich, bowiem zadania planu 4-letniego muszą być osiągnięte bez jakichkolwiek wstrząsów. Byłoby zresztą nie do pogodzenia ze zdrowym poczuciem narodu niemieckiego gdyby robotnicy polscy mieli korzystać bez ograniczeń z osiągnięć Nowych Niemiec na polu socjalnym“.

Po takim wstępie rozporządzenie wylicza ustawy, z których Polakom korzystać nie wolno, przy czym na pierwszym miejscu wymienia „ustawę regulującą porządek pracy narodowej“ (Gesetz zur Ordnung der nationalen Arbeit). Ustawa ta, zgodnie z zasadą wozostwa przewidywała, że pracodawca jest w zakładzie pracy wódem, robotnicy zaś stanowią jego drużynę (Gefolgschaft). Drużyna wybierała „radę zaufania“, która uzgadniała z wódem zakładu warunki pracy i plac oraz stosowanie przepisów bezpieczeństwa. Wobec tego, że ustawa obowiązywała tylko Niemców, Polaków do rady zaufania wybierać nie było wolno. Paragraf 9. cytowanego rozporządzenia ustalił również odnośnie pracy i plac Polaków, że:

„Polakom należy z zasady przyznawać najniższą grupę plac obowiązujących w danym zakładzie pracy. Nie obowiązują wobec nich przepisy o wynagrodzeniu za pracę akordową, a w każdym wypadku należy płacić im zarobek tylko za normalny dzień pracy“.

Ustawowy płatny urlop, do którego był uprawniony robotnik niemiecki, nie miał zastosowania do robotników polskich, którym przysługiwało wynagrodzenie tylko za przepracowane dni pracy. Polski robotnik nie był również uprawniony do różnych dodatków przyznawanych niemieckim robotnikom, jak np. dodatku dla dzieci, pokrycie kosztów związanych z urodzeniem się dziecka, specjalnych gratyfikacji na zakup mebli przyznawanych nowożeńcom niemieckim oraz kosztów pogrzebu. Datę starszeństwa liczyło się Polakom tylko od 1 stycznia 1940 r. Ponadto nie wolno było płacić Polakom dodatków za niedziele i święta. Nie przysługiwało im również zaopatrzenie na starość.

## ŚWIEŻE OWOCE

Dostarczamy w Polsce:

10 lb. cytryn i 10 lb. pomarańcz	66/-
10 lb. bananów	36/3
10 lb. cytryn	36/9
10 lb. pomarańcz	36/3
5 lb. cytryn i 5 lb. pomarańcz	37/-
20 lb. cytryn	67/6
20 lb. pomarańcz	61/6
5 lb. bananów	23/3

Gwarantujemy rekordowo szybką dostawę w świeżym stanie.

Wolne od cła.

Największy Dom Wysyłkowy

## TAZAB

Tazab House,  
22 Roland Gdns. London,  
S. W. 7. Tel. FRE 3175



**BILETY  
PODRÓŻE  
WAKACJE**

# STANMOR

**TRAVEL AGENCY**

121, EARLS COURT ROAD,  
LONDON, S. W. 5. Tel. FRE 1155.  
(Minuta od stacji Earls Court).

## KRONIKA WOJSKOWA

**WSPÓLNOTA ATLANTYCKA.** Choć ludność czternastu państw, związanych ze Stanami Zjednoczonymi paktem atlantycznym, przekracza 280 milionów, gdy Stany Zjednoczonych sięga zaledwie 170 milionów, wydatki tych państw na cele obronne stanowią w sumie zaledwie jedną trzecią amerykańskich wydatków na zbrojenia. Stany Zjednoczone preliminowały w 1958 roku na zbrojenia własne i na wojskową pomoc dla sojuszników nieco ponad 45 miliardów dolarów, ich sojusznicy zaś równowartość zaledwie 15 miliardów dolarów: W. Brytania 4,8, Francja 3,8, Niemcy Zachodnie około 1,9, Kanada 1,8, Włochy 1 miliard, Turcja 510 milionów, Holandia 460, Belgia 380, Grecja 155, Norwegia 145 i Dania 140 milionów.

Zapewne, kraje te nie są tak bogate jak Ameryka Północna, niemniej nawet w stosunku do ich dochodu narodowego ich wysiłek zbrojeniowy jest bez wyjątku mniejszy, a przeważnie znacznie mniejszy niż wysiłek amerykański.

W związku z pomyślnym na ogół przebiegiem wizyty prez. Eisenhowera w Paryżu odłożono dalsze przesuwanie amerykańskiego lotnictwa taktycznego (myśliwców bombowych Sabre F-100) z lotnisk francuskich na lotniska brytyjskie i niemieckie.

Dowództwo naczelne sił atlantycznych zamierza zwiększyć ogólną ilość baonów rakietowych na wszystkich odcinkach frontu atlantycznego z 30 do 100.

Doroczny konkurs lotnictwa interceptyjnego, organizowany przez dowództwo atlantyczne, wygrała reprezentacja RCAF, tzn. lotnictwa kanadyjskiego, przed reprezentacją RAF. Analogiczny konkurs strzelecki piechoty wygrała ekipa amerykańska przed brytyjską, zachodniemiecką, kanadyjską, belgijską, holenderską i francuską.

Floty sojusznicze przeprowadziły lub przeprowadzają w różnych zestawieniach ćwiczenia na Bałtyku, Morzu Północnym, Morzu Arktycznym, Morzu Śródziemnym i we wschodniej części Atlantyku. Podobno wszystkie te ćwiczenia wykazały wysoki stopień zgrania — mimo różnorodnego składu ćwiczących flot. Po zakończeniu ćwiczeń we wschodniej części Morza Śródziemnego, w których uczestniczyły okręty brytyjskie, tureckie i greckie, floty brytyjska zawiązała, po raz pierwszy od powstania zatargu o Cypr, do greckiego portu Faleron. Równocześnie z tymi ćwiczeniami cztery sowieckie okręty podwodne, stacjonowane na albańskiej wysepce Sassano, wypłynęły na morze.

Pierwsze operacyjne wyrzutnie średniostanowych rakiet amerykańskich „Pershing“ o zasięgu około 800 mil, które mają zastąpić rakiety „Redstone“, zostaną najprawdopodobniej założone w północnych Włoszech. Kiedy to nastąpi, jeszcze nie wiadomo, bo rakiety te znajdują się dopiero w stadium doświadczeń. Pewne jest jednak, że wczesniej dojdzie do zastąpienia taktycznych rakiet „Corporal“ rakietami „Sergeant“.

**FRANCJA.** Słynna pilotka Auriol, synowa b. prezydenta Francji, przekroczyła, jako pierwsza kobieta w historii, podwojną szybkość głosu, osiągnąwszy na myśliwcu „Mirage III“, na wysokości 37.000 stóp szybkość 1.350 mil na godzinę.

Sily francuskie w Algierze, które liczyły na początku roku ponad 400.000 ludzi, a stopniały od tego czasu, z różnych przyczyn, o około 80.000, mają być wzmocnione o 30.000 do 40.000 w drodze zatrzymania odpowiedniej ilości poborowych w czynnej służbie. Podczas wielkiej operacji przeciw powstańcom FLN w górach kabylskich, przeprowadzonej w lipcu i sierpniu, stracili oni, jak głosi komunikat francuski, blisko 1.100 poległych i wziętych do niewoli. W sierpniu zginął w Algierze w katastrofie helikoptera dowódca 4. dywizji piechoty, gen. Jarrett.

**DANIA.** Wyładowanie amerykańskich rakiet taktycznych „Honest John“ i przeciwlotniczych „Nike-Hercules“, dokonane w sierpniu w portach Aarhus i Kopenhaga, zbiegło się z powrotem z wyszkolenia w Ameryce ponad 230 żołnierzy duńskich, mających stanowić rdzeń obsługi ich wyrzutni.

**MAROKO.** Po długich pertraktacjach doszła do skutku 2 sierpnia nowa umowa marokańsko-amerykańska, umożliwiająca dalsze stacjonowanie strategicznego lotnictwa amerykańskiego w pięciu wielkich bazach lotniczych w Maroku. Jako dzierżawcę Ameryka płacić będzie miesięcznie po 3 miliony dol.

Kage

MARYA KASTERKA

# WRZESIEŃ 1939 ROKU W PARYŻU

**D**ALEKI, a także zawsze bliski wydaje się ten straszny wrzesień. Byłam wtedy w Paryżu. Ze zdumieniem wyrywano sobie gazety, słuchano radia. Ogluszona, zdumiona, notowałam wieczorem 1 września, po powrocie z redakcji:

„Dziś Niemcy bombardowali Warszawę, Kraków, Łuków, Puck, Chojnice, Grodno, Białą Podlaską i nawet Częstochowę. Prawda, że to blisko Katowic, a bombardowali i Katowice. Niech Bóg ich sędzi. Zemsta jest moja, mówi Pan”.

Koledzy moi, dziennikarze francuscy, pytali mnie: gdzie jest front? Ale w tej wojnie tak samo, jak później we Francji i w innych krajach, nie było właściwie frontu, jak w zeszłej wojnie. Tyko, że ludzie jeszcze wówczas nie zdawali sobie z tego sprawy.

W prasie francuskiej zapanował szalony entuzjazm dla Polski. Każdą wieść stamtąd komentowano w sposób jak najbardziej optymistyczny, starając się jednocześnie zmniejszyć rozmiary każdego niepowodzenia. Pamiętam, jak wezwana do biura o 7 rano dnia 8 września dowiedziałam się o wzięciu Krakowa przez Niemców i jak mozoliliśmy się przez dwie godziny, układając depeşe o tym do prasy francuskiej w ten sposób, aby przeszło to niepostrzeżenie prawie, nie robiąc wrażenia porażki na publiczność francuską. Mówiło się wtedy: „nie trzeba się zwątpienia, sztab polski ma swoje plany, czekajmy z zaufaniem i róbmy swoje na Zachodzie”. Wszyscy byli pewni, że wójka niemieckie zaraz zaatakują Francję i z gorączkowym pośpiechem przeprowadzono mobilizację.

Dnia 3 września, w niedzielę, o godz. 11 rano, wszystkie radia, jakie posiadali mieszkańcy Paryża, oznajmiły wielkim głosem o wypowiedzeniu wojny Niemcom przez Anglię. Podano najpierw przemówienia króla angielskiego, po czym zagrano „God save the King”. Było nas parę osób w pokoju. Powstałiśmy i, wyprostowani jak struna, wysłuchaliśmy tego hymnu do końca. Sądziłiśmy wtedy, że najgroźniejszym przeciwnikiem Niemiec będzie Anglia i że wielki światowy pojedynek na śmierć i na życie rozegra się głównie między tymi dwoma państwami. Choć nikt nie przewidywał wówczas jeszcze załamania się Francji ani roli, jaką miały odegrać Sowiety i Ameryka. No, i oczywiście nikomu się nie śniło o Teheranie i Jalcie.

Po południu o 4, wyszłam po gazetę. Strasznie dużo gazet kupowało się i czytało wtedy. Gazety popołudniowe ukazywały się zazwyczaj o 3 po południu, ale do dzielnicy lacińskiej przybywały po 3. Przy stacji metra Censier-Daubenton sprzedawano codziennie o tej porze „Paris-Soir”, „Intransigeant”, „La Liberté” i inne popołudniowe dzienniki. Najpierwsze były „Intransigeant” i „Paris-Soir”. Sądziłam zatem, że je znajdę bez trudności.

Lecz przed stacją metra czekał tłum ludzi, a sprzedający gazety rozkładali ręce bezradnie, coś im tłumacząc. Spytałam jakiegoś jegomościa: — Jakto? jeszcze nie ma gazet? — A nie ma. — Przecież już czwarta. — Ba, dziesiątą po czwartej! Niech pani spojrzysz na wieżę świętego Medarda.

Spojrzalam: miał rację. Dziwne, niepojęte spóźnienie! Przyzwyczailiśmy się później do takich „spóźnień”. Nagle zakotłowało się w tłumie: ulicą Monge pędził w naszą stronę cyklista z pękami gazet. Jakis wyrostek złapał od niego w pędzie paczkę gazet i zaczął sprzedawać. Chciałam precyzyjnie się do niego, ale rozmawiający ze mną przed chwilą je-

gomość wskazał mi, że tuż za mną stoi już auto pełne gazet, do którego podszedł sprzedający. Chwyciłam w locie numer „Paris-Soir”, wciskając monetę w rękę sprzedawcy i uciekłam pośpiesznie z tłumem z moim „skarbem”.

Na zakręcie ulic Monge i Daubenton, jakiś robotnik zatrzymał mnie, grzecznie uchyliwszy czapki:

— Proszę pani, czy pozwoli pani rzucić okiem na gazetę? Bo chciałbym wiedzieć, co się tam dzieje. „avec ces braves Polonais”? (z tymi dzielnymi Polakami). I czy u nas już wojna?

Bez słowa podałam mu gazetę. Na pierwszej stronie widniało oznajmienie, że o godz. 5 po pol. Francja wypowiada wojnę Niemcom. Przeczytał, spojrzął na wieżę kościoła św. Medarda — było wpół do piątej. Naciśnął trochę czapkę na oczy:

— Ano, to już za pół godziny. Pewnie dziś zaczną bombardować i Paryż — i tu obdarzył Niemców niepowtarzalnym epitetem. Dziękuję pani.

Poszedł dalej. Lecz obok mnie stała już starsza kobieta:

— Czy pozwoli mi pani spojrzeć na swą gazetę? Co się dzieje?

A za nią przyszła druga, trzecia i inni. Zanim doszłam do domu, gazetę moją przeczytało przynajmniej z 50 osób. I ani ja, ani nikt się temu nie dziwił. „Wojna, — pisałam tego wieczoru w moim dzienniku — stwarza jakies braterstwo pomiędzy ludźmi, nawet zupełnie sobie nieznanymi”.

**WYPADKI** następowały po sobie tak szybko, że byliśmy po prostu oszołomieni, ogłuszeni: 4 września dowiadujemy się o wzięciu Częstochowy. Gazety paryskie podają fotografię cudownego obrazu na pierwszej stronie. We wszystkich dziennikach zaczynają mówić o bohaterstwie oporze Polaków na Pomorzu. Westerplatte — nazwa dotąd nieznaną dla Francuzów — zaczyna stawać się popularną. Żyje się, jak w gorączce, a przy tym zaczynają się i naloty niemieckie na Paryż.

8 września przychodzi hiobowa wieść o wzięciu Krakowa. Niemcy są w Tarnowie. Z drugiej strony idą na Warszawę i są koło Ciechanowa. Gorączkowo obrachowuje się kilometry. Wieści są poplątane, radia polskiego często niepodobna „złapać”.

Co chwila wpadają do nas znajomi i nieznajomi. Często na próżno, bo jestem w redakcji. Chodzi o to, że sporo ludzi wyjeżdża przez Rumunię, albo też chce wysłać listy do Polski jedyną możliwą jeszcze drogą przez Bukareszt. Aby listy szły prędej, wysyłamy je do naszych znajomych lub przyjaciół, prosząc, by na nasz koszt przesyłali je dalej poleconym, bo tu poczta poleconych do Polski już nie przyjmuje.

Zwiedziano się i o tym i od rana do wieczora i mąż i ja biegamy to o zalatwienie szybsze wiz rumuńskich, to z listami do znajomych Rumunów, którzy wyjeżdżają, aby zabrać ze sobą listy. Są dni, gdy nie ma czasu zjeść obiadu ani wrócić do domu przed zmrokiem.

14 września zaczynamy już obawiać się i o Warszawę. Ale pocieszamy się, że nasi oprą się dalej. Jeszcze wierzymy w zwycięstwo.

Tymczasem już i w Paryżu były 4 „alertes” (alarmy). Pierwszy „alerte” najdłuższy, trwał trzy godziny, od 3 w nocy do 6 rano. Zrobił na mnie najmniejsze wrażenie. Wstaliśmy i przygotowaliśmy nakazane i przeproszone przez władze francuskie „ostrożności”: naczynie z wodą, „bicarbonat de soude”, ręczniki, świece i zapalki, po czym ze spokojnym sumieniem położyliśmy się spać i nie obudziliśmy się aż na drugi dzień o 7 rano, gdy ktoś zadzwonił do nas z interesem.

Drugi alarm był gorszy, bo sprawdzano, czy wszyscy zeszli do schronu. Trzeba było wstać z łóżka, ubrać się i iść z innymi. Ten pochód w księżycową ładną noc był nawet wcale alowniczy, rozmawiało się ze znaj.ymi, każdy zabrał ze sobą czy poduszkę, żeby się zdrzemnąć, czy też coś do „przegryzienia”, czy książkę do czytania. Paryżanie na ogół nie są tchórzliwi i niezmiernie szybko przyzwyczajają się do niebezpieczeństwa.

Zdarzały się jednak osoby bardziej wrażliwe. Siostra stróżki domu, gdzie znajdował się schron, dostała ataku nerwowego podczas jednego nalotu. Ratowaliśmy ją wszyscy, jak mogliśmy. Ale już podczas następnego zachowywała się normalnie. Poza tym ludzie kpili i żartowali, wychodząc co chwila ze schronu wbrew zakazom. Pewnej nocy mieliśmy alarm już nad ranem. Zaledwie wróciliśmy do domu, zaledwie człowiek zdążył się ogarnąć i sięść do rannej herbaty, zaczął się drugi alarm, tym razem nikt nie poszedł do schronu. Był zresztą bardzo krótki. Widziano gołym okiem niemieckie samoloty, tłumy stały na ulicach. Ale bombardowania nie było.

Zdarzały się i drobne sceny komiczne. Pewnego wieczoru wracam z redakcji: ciemno, że ledwie cienie widać zamiast domów i latarni. Idę ulicą des Ecoles, a ponieważ znam tam każdy kamień, idę śmiało, uważając tylko na przechodniów. Przede mną idzie jakaś para bardzo ostrożnie, widać, że nie są zbyt pewni drogi. Nagle mężczyzna wpada na stęp latarni, odskakuje i woła pośpiesznie: — Ach! przepraszam pana!

Jedna ze stróżek naszej dzielnicy witała w ten sposób przybywających do schronu na progu swej bardzo obszernej, ładnej i czystej piwnicy: — Bonjour, panie i panowie! Proszę wejść, zaraz zaczynamy. Sztukę grają „Bosze” (pogardliwa nazwa Niemców) i my. Miejsca bezpłatne. Proszę się uśmiechnąć do odzwiernej!

Miała zresztą rację. Sztukę grają dalej, chociaż zmieniają się aktorzy w głównych rolach i bywają antrakty. Jak się skończy i kiedy? Tego chyba nikt przewidzieć nie może.

**WSZELKIE LEKI I MATERIAŁY DENTYSTYCZNE wysyła do Polski, innych krajów i poza linię Curzona**  
**Mgr. L. Oliwa**  
**APTEKA LTD.**  
 THE BROMPTON PHARMACY  
 68, Fulham Rd., South Kensington  
 London, S. W. 3. Tel.: KEN 7410  
 Wszystkie zlecenia wykonujemy natychmiast. Ceny Eksportowe. Apte-  
 ka czynna do 8-mej wieczorem codziennie. W czwartki do 1-szej.

**W Kraju opłacają się najlepiej:**

Sweterki Duke, dekolt „V”, bez rękaw. ... ..	8 szt. 48/-
Sweterki Duke, koln. Polo, z rękaw. ... ..	6 szt. 50/-
Pasy elast. St. Michael, róż., nieb., czarne ...	5 szt. 46/6
Pasta Kiwi, średn. pudełko, osiag. 1.600 zł. ...	108 szt. 70/-
Sweterki Karlin, dekolt „V”, 2 kiesz., zapinany ...	5 szt. 58/-

**CENTRALA WYSYŁ KOWA**  
**HASKOBA**  
 121, Earls Court Road, London, S. W. 5. Tel. FRE 7888.

JAN OSTROWSKI

RECENZJA

## Zapowiedzi podróży międzyplanetarnych

**C**ZUJNY na wszelkie objawy postępu myśli i czynu ludzkiego dr Tadeusz Felsztyn wystąpił na gruncie polskiego piśmiennictwa popularyzacyjnego raz jeszcze w roli pioniera. W poprzedniej swej książce uporał się z przedstawieniem obrazu „Świata w oczach współczesnej nauki”. Teraz zajął się tym najaktualniejszym zagadnieniem naszej cywilizacji, jakim jest wyrwanie się człowieka z pęt ziemskiego ciężenia i poszybowanie w międzyplanetarne, a być może kiedyś i w międzygwiazdne przestrzenie.

Oprócz związanych z tym zagadnień technicznych, sprawa ta ma swój kształt moralny. Wśród wybitnych myślicieli współczesnych spotkać się można z przekonaniem, że pęd do ucieczki z ziemi jest zjawiskiem ważniejszym i bardziej zmiennym od sprawy wybuchów jądrowych. Pierwszy tuzin sztucznych księżyców jest co prawda tylko wstępem do takiej ucieczki, niemniej ukazuje na chęć oderwania się od naturalnego podłoża, na którym powstało i rozwinięło się życie ludzkie.

Od zarania kultury jednak wyobraźnia ludzka wystrzeliwała tęsknotami ku gwiazdom i przestworzom. Wspomnijmy legendę o Prometeuszu, który przykuty został do skały za karę, że skradł bogom ogień. — chyba ten sam, którym zioną dysze naszych rakiet międzyplanetarnych. Bez niego nigdy nie przeszlibyśmy od fantazji podróży na księżyc do rzeczywistego przedarcia się poza krąg wyznaczony człowiekowi prawami przyrodniczymi.

Książka dra Tadeusza Felsztyna pt. „Rakiety i podróże międzyplanetarne” wydana przez B. Świdarskiego na luksusowym papierze w zakładach graficznych Gryfu i z barwną, wielokolorową obwolutą Janiny Chrzanowskiej, ozdobiona i ilustrowana licznymi fotografiami i tabelami, nie raz potrąca o akcenty poetycko-literackie. Nie nadaje im jednak większej wagi, uważając tylko za momenty ornamentacyjne dla swych wywodów trzymających się ściśle i blisko samego przedmiotu. U jego podstaw znajdują się podbudki natury naukowej, politycznej i wojskowej, które przyswiecają dążeniom do zdobycia panowania nad przestrzenią otaczającą kulę ziemską. Z kolei idą naukowe i techniczne założenia niezbędne dla osiągnięcia tego celu za pomocą budowy i posługiwania się różnego rodzaju pojazdami przystosowanymi do pozaziemskich wędrowek.

Gorączka poszukiwań która ogarnęła świat, podniecona współzawodnictwem Wschodu i Zachodu, oraz zawrotne tempo badań i prób, udziela się czytelnikowi poprzez książkę. Zdaje się nie ulegać jej autor, który cały ten rozpędzony świat trzyma w ryzach układu swych wywodów, ale niewątpliwie, podskórnice udziela się to tempo tokowi jego rozumowania, rytmowi pracy pisarskiej, która z dziennikarskim nerwem nadążać musi za bieżącymi wydarzeniami. Pęd ten zaczął się właściwie dopiero od czasów ostatniej wojny, choć historia rakiet daje się rozciągnąć daleko

wstecz, do starożytności chińskiej, starogreckich ogni wojennych, i do późniejszych pionierów, wśród których nie brakowało też Polaków, jak w XVII w. artylerzysta Kazimierz Siemionowicz lub pod koniec XIX stulecia Konstanty Ciołkowski. Wszystko to przypomina nam autor, fizyk i balistik, który swymi głównymi zainteresowaniami był niejako sam specjalistą od rakiet *avant la lettre*. Wiadomo też, że dopiero wówczas, gdy sprawą rakiet zajęli się Rosjanie, Niemcy z Wernher von Braunem na czele, (dziś Amerykaninem) i Anglosasi, badania przeszły z rozważań teoretyczno-wojskowych na grunt wszeresowaniami badań naukowych i zastosowań komunikacyjnych.

W książce z dużą systematycznością przedstawiono nie tylko zasady fizyczne, leżące u podstaw działania rakiet, tak iż zrozumiał je powinien nawet najmniej obeznany z nimi laik, ale również szczegóły konstrukcyjne napędu rakiet, przyrządów umieszczonych w głowicach oraz całych urządzeń samosterujących. Choć tekst najeżony jest cyframi, czytelnik, prowadzony pewną ręką autora przebiega strony bez trudności i zapoznaje się z całą botaniką, czy zoologią sklasyfikowanych rakiet, tych Sputników, Explorerów, Vanguardów, Pionierów, Redstonów, czy Miss'ów. Lecąc szlakiem Pana Twardowskiego czytelnik dostaje się na wybudowaną na oczach jego wyobraźni stację międzyplanetarną, aby powędrować najpierw dokoła księżyca, a potem znacznie dalej. Przyglądać się może ciężkiej zaprawie astronautów, wybranych z całej falangi ochotników.

Przy tej sposobności dowiadujemy się zupełnie nowych dla laika rzeczy, jak np. że ziemia ma kształt nie tyle kulisty, co zbliżony do gruszki, że istnieje teoria Wegenera głosząca, że kontynenty płyną niejako po ciekłym rdzeniu ziemi, stąd taka trudność ścisłego określenia odległości między nimi, itp. Nie wylczyliśmy ani 1 proc. ciekawostek z tej książki, fascynującej w czytaniu, pragnąc tylko wskazać na jej uroki. Do nich zaliczyć należy i jej wzięłość. Szkoda tylko, że dla amatorów astronautyki autor nie podał bibliografii dalszej lektury, ani też źródeł, na których się oparł. Oczywiście, że do tego nie był zobowiązany w książce, która jest dobrą popularyzacją, a nie rozprawą naukową. Posiada ona natomiast ten pożyteczny luksus wydawniczy, na który się składa zaopatrzenie książki w skorowidz, wykaz rysunków, spis treści i uzupełnienia poczynione w czasie jej druku. Ma i tę nutkę osobistą, jaką jest zamieszczenie na wstępie doskonałej fotografii z portretem autora i jego autografem. Książka ta bowiem niewątpliwie przysporzy dr. Felsztynowi nie tylko nowych czytelników, lecz i wdzięcznych przyjaciół.

\*) Tadeusz Felsztyn. „Rakiety i podróże międzyplanetarne”. Z 32 ilustracjami. B. Świdarski. Londyn 1959. Str. 226 i 2 nl. Trójbarwna obwoluta, rysunki i plansze wg. wskazówek autora wykonała Janina Chrzanowska. Fotografie dostarczone przez U. S. Information Service.

**Borys Pasternak**  
**DOKTÓR ŻIWAGO**  
 Ponad 700 stron druku.  
 Cena frs.: 1.750.— Za granicą: dolarów 4.—  
 „LIBELLA”  
 SKŁADNICA KSIĄZKI POLSKIEJ  
 12, rue St. Louis en l'Île — Paris IV. — Metro: Sully Morland.  
 Tel. DAN. 51-09.



## LIST DO REDAKCJI

## Hubal, Wańkowicz, Pobóg-Malinowski

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

Piszę w związku z recenzją Pobóg-Malinowskiego o wydaniu krajowym „Hubalczyków”. Trudno wytknąć wszystkie nieścisłości w książce „Hubalczyki” Wańkowicza. Nie wiem czy powstały one na skutek fałszywych informacji osób, z którymi Wańkowicz się kontaktował, czy też są tworem fantazji pisarskiej. W rzeczywistości jest to sprawa drugorzędna, ważne jest, że trudno jest wyłowić z „Hubalczyków” prawdę historyczną.

Słusznie pisze Pobóg-Malinowski, że „co można było mu (Wańkowiczowi) wybaczyć przed dwunastu laty, gdy wydawał swój „Wrzesień Zagwiałcy” — dziś wymaga wytknięcia, bo w ciągu tych dwunastu lat poogłaszano wiele relacji i dokumentów”. Rzetelność autorska wymagała, ażeby Wańkowicz — wydając w Kraju „Hubalczyków” — zaopatrzył książkę w przedmowę, w której by zaznaczył, iż jest to wyjątek „Września Zagwiałcego”, napisanego przed dwunastu laty, kiedy jeszcze nie były mu znane źródła opublikowanego później.

Pomimo wielu słusznych argumentów Pobóg-Malinowskiego, nie mogę się zgodzić z opinią jaką wydaje on o Hubalu. Nie ulega wątpliwości, że Hubal popełnił dużo błędów, ale w żadnym wypadku działalność jego nie zasługują na określenie „zbrodniczego warcholstwa”. Pobóg-Malinowski popełnił ten sam zasadniczy błąd, który popełnił Wańkowicz: oparł się na jednostronnych informacjach, nie wnikał głębiej w sedno sprawy. Nie „warcholstwo” nie „ulańska fanfaronada” były bodźcami, które kierowały czynami Hubala, lecz gorący patriotyzm i wysokie, może przesadne, poczucie obowiązku żołnierskiego, które kazały mu walczyć dosłownie aż do śmierci.

Nie jest zgodne z prawdą, że „Hubal nie chciał uznać nad sobą ziwerchnictwa”. Z rozkazu Komendy Głównej oddział Hubala nosił nazwę „Oddział Wydzielony W. P.”. Ja w imieniu Hubala utrzymywałam łączność z Komendą Główną. Odpowiedź na pismo Grabca — pisana w mojej obecności i wręczona por. „Czarnemu”, przedstawicielowi Komendy Obwodu w Końskich — nie oznaczała bynajmniej nieuznawania żadnej władzy, lecz była motywowana nieznaną mi przyczyną pseudonimu „Grabca”. Wątpliwości Hubala były uzasadnione. Wiadomo, że oficerowie często zmieniali pseudonimy, działały się też liczne nadużycia, załatwiano różne porachunki osobiste. Ja z polecenia Hubala jeździłem do Komendy Okręgu w Kielcach a następnie do Komendy Głównej w Warszawie w celu wyjaśnienia nieporozumienia wynikłego z powodu wspomnianego wyżej pisma. Dyrektywy, które otrzymałem wyjeżdżając do Warszawy dwa dni przed śmiercią Hubala, świadczyły dobitnie jak bardzo zależało majorowi na utrzymaniu poprawnych stosunków z władzami konspiracyjnymi.

Rozmowa nasza odbyła się bez świadków. Wiedzą o tym dobrze obecni wówczas żołnierze, że Hubal poprosił mnie, ażebym przeszedł się z nim aleją leśną. Spotkanie nasze odbyło się w lasach spalskich, które były ostatnim miejscem postoju oddziału. Hubal nie chciał przy żołnierzach wyjawiać, że zgadza się na jak najdalej idące ustępstwa, jak też nie uważał za stosowne odkrywać swoje plany strategiczne.

Jakież to zadanie mogła wykonać ta garstka ludzi? — uśmiechnięty może ironicznie niejedyn z czytelników. A jednak! Imię Hubala było głośnie nie tylko w całej Kielecczyźnie. Oddział jego otrzymywał przesyłki również z Krakowskiego i z terenu Warszawy. Dzięki uzoboczeniu rozgołsowi Hubal mógł zmobilizować w ciągu kilku dni co najmniej pułk wojska. Posiadał zamelinowaną broń. Przewidywał w swoim planie opanowanie magazynów wojskowych. Cekał nadejścia wiosny a z nią wojny Niemiec z Francją, w czasie której mógł odegrać poważną rolę. Czy tylko Hubal pomyślał się licząc na Francję?

Hubal nie szafował lekkomyślnie krwią ludzką. Powziął decyzję prowadzenia walki partyzanckiej, nie mógł przewidzieć, że żołnierz niemiecki rzuci się na bezbronną ludność cywilną. Po tragicznych zajściach z Niemcami ukrywał się w lasach, ażeby nie narażać ludności cywilnej. Nie wszystkie zbrodnie popełnione przez Niemców w tym okresie należy zaliczać na rachunek Hubala. Wiesz Królewiec spalono chociaż oddział tam nigdy nie kwaterował. Prasa niemiecka pisała wówczas, że wieś została spalona przez nieostrożność żołnierzy podczas ćwiczeń. Mogły 180 kilku zamordowanych mężczyzn Niemcy kazali zrównać

z ziemią, ażeby zatrzeć ślady popełnionej zbrodni.

Trudno odtworzyć dramatyczny przebieg mojej ostatniej rozmowy z Hubalem. Hubal walczył z własnym sumieniem, ubolewał nad ofiarami niwiniennych ludzi i szukał wyjścia z trudnej sytuacji w jakiej się znalazł. „Staraj się za wszelką cenę wyjaśnić wyniki nieporozumienia i doprowadzić do legalnej współpracy z władzami konspiracyjnymi” — prosił mnie.

„Hubalowej legendy” nie utworzył Wańkowicz, utworzył ją lud Kielecczyzny. W pierwszych rozpaczliwych tygodniach po katastrofie, która tak niespodziewanie na Polskę spadła, kiedy zdawało się, że nie ma ratunku dla naszej Ojczyzny, zjawiał się Hubal. Pojawienie się jego tym większe wrażenie wywarło, że bodaj pierwsza kwatery w Kielecczyźnie wypadła w lasach Ormanichy, w pobliżu mogiły poległych w powstaniu styczniowym. I stamtąd ruszył oddział Hubala przez te same lasy, które tylekroć były świadkami bohaterских zmagania narodu polskiego. Bez względu na to, jaki sąd wyda historia o Hubalu, legenda o nim, przekazywana z pokolenia na pokolenie, przetrwa w sercach ludu kieleckiego.

Nie tusząc popełnionych przez Hubala błędów, nie pomniejszamy jego zasług, które są nie małe.

Józef Wyrwa  
Madryt

(Dokończenie ze str. 1)

wiele rozważań, pomysłowości oraz inicjatywy. Jeżeli Włochy w pierwszej fazie wojny ogłosili neutralność, być może przyczyniła się do tego w pewnym stopniu działalność ambasadora polskiego. Dlaczego jednak listy jego są wyszydzane i wykpiwane przez „Życie Warszawy”? Odpowiedź może być jedna: amb. Wieniawa-Długoszowski nie uwzględniał w poszukiwaniu zabezpieczenia Europy przed dalszymi agresjami Hitlera — Rosji Sowieckiej. Uwzględniał natomiast np. Turcję, co szczególnie ubawiło „Życie Warszawy”, jako dowód dyletanctwa Wieniawy!

Wszystkie oceny zatem kampanii wrześniowej oraz epizodów tego tragicznego okresu sprowadza prasa rzymska do jednego zagadnienia: do Rosji Sowieckiej, której powinniśmy się byli w r. 1939 podporządkować. Sąd inne starania i zabiegi były niewystarczające i błahę.

O tym podstawowym dla reżymu komunistycznego temacie mówił Cyrankiewicz na obchodzie 20-lecia wybuchu wojny. Twierdził, że dopiero komuniści dali Polsce właściwą politykę zagraniczną i że dopiero „wywołanie przyniosło Polsce żołnierzy Kraju Rad, kraju pierwszej w historii

## WRZESIEŃ

zycińskiej rewolucji socjalistycznej, kraju który od pierwszego dnia istnienia nowej, ludowej Polski spiegił z pomocą i stworzył w tej części Europy warunki pokoju i bezpieczeństwa”.

W ten sam ton uderzył w „Życiu Warszawy” Józef Winiewicz, obecny wiceminister spraw zagranicznych, niegdyś redaktor naczelny konserwatywnego „Dziennika Poznańskiego”. Rozprawił się on między innymi z „polskim Londynem”, który „niczego się nie nauczył”, gdyż uparcie trwał przy zasadach polityki niepodległościowej. „Tylko ludzie zacietrzewieni — pisał Winiewicz — tępi, nie wyciągają wniosków z popełnionych błędów, oraz przeżytych katastrof. Tylko nieczuli na losy własnego narodu mogą trzymać się zasad i pojęć, które prowadziły naród do klęski, do prawie że biologicznego wyniszczenia”. Dodaje przy tym wyrok: „Londyńczycy sami skazali się na wieczną emigrację”.

I Cyrankiewicz i Winiewicz i prasa rzymska przedstawiają ówczesną sytuację tak, jak gdyby Polacy z o-

kresu przedwrześniowego, i to zarówno rządzący, jak i z opozycji, ulegali zdumiewającej ślepotce. Nie dostrzegli po prostu w okresie największego zagrożenia państwa i Europy potężnego Związku Sowieckiego, z dobrotliwym Staliniem na czele, który niczego więcej nie pragnął, jak przyjąć Polskę z bezinteresowną pomocą przeciwników Hitlerowi.

W rzeczywistości sytuacja wyglądała zupełnie inaczej. Polityka sowiecka w r. 1939 nie zajmowała stanowiska antyniemieckiego, lecz proniemieckiego. Pierwszy bodaj ślad tego znajdujemy w raporcie sekretarza stanu w niemieckim ministerstwie spraw zagranicznych Weizsäckera, który w dniu 17 kwietnia donosił o rozmowie z ambasadorem sowieckim w Berlinie, Merałowem. Merałow wystąpił wtedy z pierwszą propozycją zbliżenia niemiecko-sowieckiego. Jak więc Polska mogła w poszukiwaniu sojuszników przeciwniemieckich, łączyć się z proniemieckimi Sowietami?

Poza tym Rosja żądała za udzielenie Polsce pomocy zapłaty w formie wydania w praktyce ziem wschodnich z Wilnem i Lwowem. Lecz ani p. Cyrankiewicz, ani p. Winiewicz, ani żadne pismo w Polsce o tym nie wspomina. Wyrażenie przez ówczesny rząd polski zgody na warunki sowieckie równałoby się jednocześnie skazaniu na zagładę państw bałtyckich, Rumunii itd. W razie wejścia wojsk sowieckich do Wilna i Lwowa, Niemcy na pewno wkroczyliby ze swej strony do przepołowionej i osłupiałej ze zgrozy Polski. Kampania wrześniowa byłaby przegrana w hańbie przed jej rozpoczęciem. Polska bez wystrzału padłaby ofiarą rozbioru, na który by przystał własny rząd. Była to sytuacja nie do pomyślenia. Naród, zdecydowany bronić zarówno Gdańska, jak i Lwowa i Wilna, nigdy by się na to nie zgodził.

Niestety, w prasie krajowej o tym

## KULTURA W SUTERYNIE

Do rozpowszechnienia czytelnictwa w Polsce przyczyniła się rozbudowa sieci bibliotek publicznych. Jest ich obecnie 6.534 przy księgozbiorze przekraczającym 27 milionów tomów.

„Kurier Polski”, odnotowując ten sukces słusznie zauważa, że „nie można jednak przyniść oczu na pewne mankamenty jakie na tym odcinku pracy kulturalno-oświatowej istnieją”. Ogromna ilość lokali zajmowanych przez biblioteki to izby „uragające często podstawowym wymogom” bezpieczeństwa i higieny pracy. Księgozbiory na skutek ciasnoty pomieszczeń „zalegają korytarze, schody, piwnice”. Ciasnocie tej towarzyszy zawilgoć i zagrzybienie lokali, brak prawidłowego oświetlenia itd.

Oto kilka na chybił trafił wybranych przykładów:

Filia Nr 2 Miejskiej Biblioteki Publicznej (MBP) w Kielcach — drewniany, zawilgocony barak, pozbawiony ogrzewania, wody bieżącej i ubikacji. Filia Nr 7 — wilgoć, ściany popękane, brak ubikacji.

Powiatowa Biblioteka w Koszalinie — mieści się w budynku zagrożonym zawaleniem się, który już od wielu lat przeznaczony jest do rozbioru.

Filia Nr 2 MBP w Szczecinie — mieści się w wilgotnej zagrzybionej suterynie. Zacieki na ścianach. Podczas deszczu woda przedostaje się do pomieszczenia przez nieszczelne drzwi... (FEC)

## CZESŁAW JESMAN

## O ORDERZE CYNCYNNATA I O INNYCH ORDERACH

pu najczęściej zamazywano dla oszczędzenia przykrości naiwnym „odznaczonym”. Im bardziej państwo było republikańskie, tym bardziej obywatela jego żądni byli ozdobnych wisiorów na kolorowych wstążkach. Pewien adwokat warszawski był dumnym posiadaczem 16 orderów rycerskich, w tym trzech komandorii i jednej komandorii z gwiazdą. Beknął za to 5 tysięcy przedwojennych złotych polskich. Sam to zeznał czerwiąc się do łez prawie, jako że wszystkie ordery były fałszywe. Amerykanie, Francuzi nie ustępowali w niczym Lechitom. Chociaż i monarchiści: Włosi i Holendrzy nie ostawali się pokusie.

Pewien amsterdamski handlarz diamentów zapłacił tysiąc guldenów za komandorię Orderu NMPanny kanclerzowi tegoż, zamieszkałemu na ulicy... Chmielnej. Sprawa wykryła się przypadkowo: na przyjęciu dworskim w Hadze. Jeden z adiutantów królowej zwrócił uwagę na niezwykle krzyż diamentarza błyszczący na jego fraku. Potem okazało się, iż order taki był rzeczywiście ufundowany przez króla Władysława IV, w wieku XVII, ale sejm nigdy go nie zatwierdził, a „kanclerza” w wieku XX poszukiwała policja i to nawet nie za międzynarodowe szachrajstwa a za zabawę „w konsula”. Musiał to być jednak wykształcony historycznie jegoś.

A jednak istnieje na świecie order, najzupełniej autentyczny, którego „dziwność” przekracza najbardziej błyskotliwe pomysły zanotowane

## GALERIA GRABOWSKIEGO

84, Sloane Ave, Chelsea,  
S.W. 3.

## GRAFIKA Z POLSKI,

od 1 września do  
3 października.

Wystawa prac 16 wybitnych  
plastyków, otwarta codziennie  
godz. 10—6, w niedzielę  
godz. 2—5. Wstęp wolny.

Stanów Zjednoczonych, jak również przyjaźni ugrunтовanej w obliczu wspólnych niebezpieczeństw”. Stolarzyszenie to stać się miało „związkiem przyjaciół”. Ale instynkty feudalne tkwiły w dowódcach zwycięskich republikanów. Jednym z pierwszych artykułów konstytucji orderu było zastrzeżenie, iż jest on odznaką dziedziczną, przechodzącą z ojca na syna wedle zasad primogenitury.

Pierwszym prezesem kapituły orderu został obrany, naturalnie, Jerzy Waszyngton. Godność tę piastował po nim Aleksander Hamilton.

Encyklopedyści i iluminaci XVIII wieku wierzyli, iż destrukcyjna filozofia wprowadzi okres braterstwa ludów. Skończyło się na nacjonalizmie mimo, iż czas i przestrzeń kuli ziemskiej skurczyły się do geograficznych wymiarów Wojny Peloponeńskiej. Także Order Cyncynnata jest jakże uroczym anachronizmem: jest on bowiem, statutowo, orderem międzynarodowym, żyjącą pamiętką nawiązanych czasów jego założenia. Artykuł 27 Statutu mówi: „Towarzystwo, doceniając w pełni szlachetną pomoc ofiarowaną przez Francję naszemu krajowi, decyduje iż Naczelny Prezydent Towarzystwa przekaże w najkrótszym możliwym czasie odznaki orderowe admirałom i kapitanom francuskiej marynarki, generałom i pułkownikom Francuskiego Korpusu Ekspedycyjnego, i tym sposobem zawiadomi ich, iż Towarzystwo za zaszczyt poczytuje sobie przynależność ich do swojego grona”.

Król Ludwik XVI zezwolił swoim oficerom na noszenie Orderu Cyncynnata w dniu 18 grudnia 1783 roku.

# OSZUKIWANY

glucho. Wszystkie oceny września, jakie się ukazują w Polsce, są z tego powodu niepełne, wykrętne i oszukawcze. Nie uwzględniają tragicznego dylematu, przed którym Polska stała. Wyjść z niego można było tylko przez walkę, ratując honor i utrzymując wiarę, że dojdziemy do lepszego jutra.

Dobrze się zatem stało, że w 20. rocznicę tragicznego Września padł w ujarzmionej Warszawie głos prawdy. Była to wielka mowa kongresmana Tadeusza Machrowicza, który na zebraniu Unii Międzyparlamentarnej powiedział m.in. śmiało i otwarcie, co następuje:

„Dwadzieścia lat temu, 1 września 1939 roku Niemcy hitlerowskie dokonały niesprokowanego napadu na Polskę. Raz

jeszcze Niemcy zdeptały swe międzynarodowe zobowiązania, a wśród nich także dobrowolnie zawarty polsko-niemiecki pakt o nieagresji z 26 stycznia 1934 roku. W szesnaste dni później, 17 września 1939, takiej samej agresji na Polskę dokonał silny sąsiad ze wschodu, również depcząc swe międzynarodowe zobowiązania, a wśród nich dobrowolnie zawarty traktat o nieagresji z 25 lipca 1932 roku, pozostający w pełnej mocy obowiązującej.

To współdziałanie w agresji nie było wcale przypadkowe. Wręcz przeciwnie, było ono ukartowane w tajnych dyplomatycznych negocjacjach zakończonych tajnym układem Stalina z Hitlerem z 23 sierpnia 1939”.

Poczem poseł Machrowicz podał dosłownie szereg tajnych dokumentów, podpisanych przez Ribbentropa i Molotowa, ustalających warunki napadu na Polskę i jej rozbioru. Mowę

swą zakończył p. Machrowicz w sposób następujący:

„Moim celem nie jest jedynie przypomnienie delegatom tych tajnych umów, które doprowadziły do tragedii II Wojny Światowej. Pełne i poważne rozważenie tych historycznych faktów, mam nadzieję, służyć będzie celowi uniknięcia nowej wojny światowej”.

Rozważanie historycznych faktów, które doprowadziły do drugiej wojny światowej i do napaści Niemiec oraz Sowieców na Polskę, może być oczywiście przeprowadzane tylko w krajach wolnych, na emigracji, albo w ujarzmionym kraju właściwa i zbrodnia rola Rosji w r. 1939 nie może być, jak wynika z przytoczonych głosów prasy reżymowej, ani krytykowana, ani omawiana ani nawet w pełni przedstawiona na podstawie dokumentów z tych czasów, ogłoszonych i znanych na Zachodzie.

R. P.

## Polskie życie kulturalne

### KAMPANIE POLSKIE NA OBCYZYNIU

Z okazji ukazania się I części II tomu „Polskich Sił Zbrojnych w II wojnie światowej” poświęconej „Kampaniom na obczyźnie” odbyły się w Instytucie im. gen. Sikorskiego 2 zebrań dyskusyjnie sekcji historyczno-wojskowej Polskiego Towarzystwa Historycznego. Zagaił je prezes gen. M. Kukiel, oświadczając m.i. że tom ten w lwiej części dotyczy odradzania się wojsk polskich na obcej ziemi i przez bliskość tych wydarzeń właściwie jeszcze historią nie jest. Tym trudniejsze jest tu zadanie historyka w dążeniu do uchwycenia prawdy. Jako świadek prac nad tym tomem gen. Kukiel zapewnił, iż spełniony został podstawowy warunek najlepszej woli do wykrycia tej prawdy historycznej. Po objęciu przewodnictwa przez pika dra S. Biegańskiego, jako prezesa sekcji, gen. K. Głabisz wygłosił referat recenzujący nowy tom „Polskich Sił Zbrojnych...” wydawanych przez Komisję Historyczną Polskiego Sztabu Głównego w Londynie, podobnie jak czynił to z poprzednimi tomami poświęconymi kampanii wrześniowej i Armii Krajowej.

W odróżnieniu od poprzednich tomów

Blękitna jego wstążka następowała bezpośrednio po czerwonej wstążce Orderu św. Ludwika, najwyższego odznaczenia bojowego królewskiej Francji. Były to czasy, kiedy impetyczna Maria Antonina popoiwała Beniamina Franklina, chytrego emisariusza kolonii zbudowanych przeciw brytyjskiemu monarsze. okrzykiem: „Ależ ja też jestem republikanką...”

Dziś francuska kapituła dziedzicznego amerykańskiego orderu liczy 129 członków. Należą do niej tacy republikanie jak książę de Broglie, z Akademii Francuskiej, książę Levis-Mirepoix również akademik, książę de Castries. Almanach Gotajski można cytować do końca strony.

Na początku lipca amerykańscy „Cyncynatycy” przybyli w odwiedziny do swoich francuskich „braci”. Zwiedzano zamki, pito wspaniałe wina i wymieniano uprzejmości polityczne i towarzyskie. Jak to przyjemnie, iż istnieją jeszcze instytucje na świecie, o których da się powiedzieć to, co lord Melbourne powiedział w swoim czasie o Orderze Podwiązki, iż nie są związane z nimi żadne bzdury o rzekomych zasługach. I właśnie dlatego, przez subtelny ironię historii, o ileż więcej istotnych wartości reprezentują one aniżeli emaliowane spodeczki z kałmucką mordą Lenina zawieszane na wstążkach koloru zakrzepłej krwi.

... Byłbym zapomnian: istniał, naturalnie, i polski kawaler Orderu Cyncynata. Był nim Tadeusz Kościuszko. Poza tym w paru rodzinach przechowały się dość mętne tradycje iż ich, ongi, czarne owieczki szukające za Atlantykiem schronienia przed pozami sądowymi, też dostąpiły tego zaszczytu.

wydana obecnie część obejmuje znacznie większy okres czasu, gdyż niemal 2 lata, dotyczy jednocześnie wszystkich trzech działów Sił Zbrojnych i, pomimo uwzględnienia obfitego materiału i źródeł bibliograficznych, mieści się na zaledwie 330 stronach tekstu. Autorzy wykazali zadziwiająco zwięzłość. Objęty został okres od września 1939 r. do czerwca 1941 roku, gdy polskie siły zbrojne dwukrotnie się organizowały, raz w okresie francuskim, a drugi w angielskim. Stąd uwzględnione musiały być wysiłki związane z rekonstrukcją władz naczelnych z zachowaniem ciągłości prawnej i stąd zagadnienia organizacyjno-pokojowe zajęły tyleż miejsca, co działania bojowe.

Z wielką skrupulatnością referent analizował każdy z 23 rozdziałów książki, omawiając zarazem konstrukcję dzieła i z bezstronnością wytykając pominięcia, dysproporcje, oraz drobne niedokładności. Wskazał m.in. na poświęcenie zbyt dużo miejsca sporom organizacyjnym w dziale dotyczącym Polskich Sił Powietrznych, wspominając przy tym o zastrzeżeniach wysuniętych przeciwko publikowaniu w tej redakcji tego działu ze strony Stowarzyszenia Lotników Polskich, jako przedstawiciela przeważającego odłamu lotników polskich.

W swych wnioskach gen. Głabisz zaznaczył, że tom ten zawiera mnóstwo nieznanego i sensacyjnego materiału pracownice zebranego i rzetelnie podanego. Za zasługę autorom poczytał, że nie pisali ani apologii, ani anatemy, lecz śmiało i rzeczowo przedstawili posiadany materiał. Jak w każdej książce historycznej może ona zawierać luki lub sprawy sporne.

Dyskusja poza zagadnieniami specjalnymi w lwiej części obracała się dokoła rozdziałów dotyczących lotnictwa. Przewodząca była ona przez dwa wieczory. Zabierali w sprawach ogólnych głos por. Dembinski w związku z ogłoszonymi wykazami personalnymi, płk Łowczewski, płk A. Kędzior, płk Machalski, gen. Kukiel, płk Biegański. Pierwszy zabrał głos płk dypl. pil. J. Baján, podkreślając, iż jest nie do pomyślenia, aby tak bezstronnie opracowanie mogło się ukazać w dzisiejszej Polsce. Toteż będzie ono podstawą dla przyszłych historyków.

Jak każde dzieło historyczne podlega jednak krytyce i w związku z tym mówca wystąpił z zarzutem niedostatecznego wykorzystania świadectw ludzi, którzy byli uczestnikami tych wydarzeń historycznych. Odnosi się to głównie do działu lotnictwa. Nawijając do korespondencji z autorem dawnego opracowania historii lotnictwa polskiego płka Tuskiewicza, mówca utrzymywał, że przewidziane było, iż historia lotnictwa zawarta będzie w odrębnym tomie bez ograniczenia jego wielkości. Przypominając przy tym kontrowersję jaka wywiązała się pomiędzy Stowarzyszeniem Lotników Polskich i komisją historyczno-wojskową na tle nowego opracowania działu dotyczącego lotnictwa i o proteście jakie Stowarzyszenie założyło przeciw drukowi tej redakcji, gdy postulaty lotników nie zostały częściowo i z powodu zaawansowania druku uwzględnione.

Z dalszymi zarzutami ujętymi jednak w formie bardzo gwałtownej wystąpił mjr Z. Bienkowski, krytykując zarówno całą część I drugiego tomu jak i wywody referenta gen. Głabisza. Twierdził przy tym m.in., że książka zawiera bardzo liczne błędy stylistyczne, gramatyczne i drukarskie, że w dziale lotnictwa znaj-

dują się liczne indywidualne oceny subiektywne i wielkie dysproporcje pomiędzy omówieniem spraw organizacyjno-administracyjnych, a spraw dotyczących działalności bojowej, szkolnictwa itd. Po kilkakrotnym przeczytaniu książki uważa, iż nie da się ona poprawić i należałoby dział dotyczący lotnictwa napisać na nowo. Zaznaczył przy tym, iż nie ma zastrzeżeń co do opracowania innych części książki.

Przewodzący wezwał wówczas uczestników zebrania do nie robienia przyćmówień osobistych, w odpowiedzi na co mjr Bienkowski złożył przeproszenie. Sekretarz generalny SLP mgr C. Paluch zabrał również głos popierając wywody obu poprzednich mówców. W dyskusji nad działem dotyczącym lotnictwa zabrał jeszcze głos kpt. Krupowicz utrzymując, że lotnictwo bombowe zostało w tym opracowaniu szczególnie pokrzywdzone.

Natomiast na rzecz tego opracowania wypowiedział się płk Peszke; podobnie jak kontradmirał Karol Korytowski podniósł wartość tego tomu, a zwłaszcza doskonale opracowanie działu marynarki wojennej uznając za całkowicie celowe szersze omówienie tzw. sprawy „Pioruna”, aby nie pozostał żadnych niedomówień co do spełnienia przez niego swego zadania. Przypomniał przy tym wspólne dążenia marynarki i lotnictwa w czasie wojny do usamodzielnienia się i uniezależnienia od dowództwa wojsk lądowych.

W ostatniej części zebrania zabierali głos autorowie poszczególnych działów, udzielając odpowiedzi na pytania oraz wyjaśnienia na stawiane zarzuty. Płk A. Sawczyński przedstawił założenia ogólne, na których książka była opracowywana, podając dla porównania dane dotyczące analogicznych opracowań angielskich. Kdr por. B. Wroński omawiał poszczególne punkty dotyczące spraw poza lotnictwem, gdyż nie brał udziału w opracowaniu tego działu. Dział lotnictwa referował natomiast jego autor płk dypl. F. Kalinowski, stwierdzając, iż Stowarzyszenie Lotników Polskich bynajmniej nie reprezentuje ogółu lotników i odwołując się zwłaszcza zarzut niedostatecznego uwypuklenia udziału polskiego w Battle of Britain (Bitwie o W. Brytanię), porównując opracowanie polskie z innymi opracowaniami, na ogół przemilczającymi udział Polaków. Wyszkolenie lotnicze, które rozwinęło się dopiero w 1942 r., będzie uwzględnione w następnej części II tomu.

Wreszcie płk dypl. H. Piątkowski uzasadnił konieczność zachowania niezależności komisji historycznej w jej pracy badawczej i niemożność uzależnienia tego fachowego ciała od postulatów organizacji kombatancko-społecznej, jaką jest Stowarzyszenie Lotników Polskich. Nie może być mowy o uzgadnianiu wyników prac, natomiast organizacja ta może wydać Księgę Chwały Lotnictwa Polskiego, o charakterze popularnym. Co do innych uwag, zwłaszcza wysuniętych przez gen. Głabisza komisja zamierza je uwzględnić w dalszej części II tomu.

Na zakończenie zabrał głos gen. S. Kopański, jako szef sztabu głównego, wyrażając swe uznanie dla prac komisji i biorąc ją w obronę zwłaszcza przed atakami jednego z dyskutantów. Gen. Kopański jest zdania, iż książkę tę można śmiało przesłać do Kraju, gdzie będzie najlepszą bronią w walce z propagandą reżymu, gdyż zawiera rzetelną prawdę historyczną. W bardzo stanowczych słowach wziął następnie w obronę zaatakowanego osobiście płka Kalinowskiego, podkreślając swoją solidarność z pracami całej komisji.

(n)

## PRZEGLĄD SPORTOWY

### SUKCES POŁUKARDA NA MIĘDZYNARODOWYM TORZE ŻUŻLOWYM W LONDYNIE

Dwudziestoosmioletni Mieczysław Połukard, z zawodu mechanik z Bydgoszczy, zapisał się w historii sportu żużlowego jako pierwszy Polak, który zakwalifikował się do Finałów o Mistrzostwo Świata na Stadionie Imperialnym w Wembley. Świadcami jego sukcesu było w dn. 19 września ponad 80 tys. widzów. Osiągnął pięć punktów w kwalifikacji końcowej zajmując dwunaste miejsce wśród zawodników.

Mistrzostwo zdobył po raz drugi Nowozelandczyk, Ronnie Moore. Drugie miejsce: Ove Fundin (Szwecja), trzecie: Barry Briggs (Nowa Zelandia) po dodatkowych rozrywkach z Olle Nygren (Szwecja) i Aub Lawson (Australia). Briggs był mistrzem świata w r. 1957 i 1958. Florian Kapała, jako rezerwa, nie stanął do zawodów właściwych. Lecz ten 25-letni b. mistrz Polski będzie startował w r. 1960 z londyńskim klubem New Cross, co powinno zapewnić mu możliwość startu w następnych zawodach międzynarodowych w Wembley.

Londyńczycy nazywają Połukarda „Mike”. Przybył do Anglii zaledwie kilka dni przed zawodami. Zdążył startować w New Cross gdzie zdobył 13 punktów na 15 możliwych. W Wembley dumnie nosząc numer „1” na piersi przybył os-

### TRAGICZNA ŚMIERĆ HISPANSKIEJ NADZIEI OLIMPIJSKIEJ

Do licznych w ostanich czasach tragicznych wypadków, doszedł nowy, który pograżył w głębokiej żałobie całą sportową Hiszpanię i odbił się dużym echem w Europie. Dwusilnikowy samolot pasażerski kursujący między Barceloną i Madrytem, w przelocie nad pasmem wysokich i dzikich gór w okolicach Cuenki, wpadł w burzę śnieżną i stracił wysokość i orientację rozbił się o jeden ze szczytów. W wypadku stracił życie wszyscy pasażerowie, a wśród nich najlepszy gimnastyk Hiszpanii, mistrz Europy i wielka nadzieja na najbliższą Olimpiadę, młody Joachim Blume, wraz z żoną i 4 członkami swojej drużyny gimnastycznej, która, via Madryt, udawała się na Wyspy Kanaryjskie, aby wziąć udział w kilku pokazach gimnastycznych na dalekich wyspach.

Blume pochodził z mieszanej rodziny niemiecko-hiszpańskiej i już od najmłodszych lat zetknął się z gimnastyką, gdyż ojciec jego posiadał w Barcelonie publiczną i bardzo znaną salę gimnastyczną. Joachim już w 3-im roku życia próbował swych sił na trapezie, na koźle i linie. Nic więc dziwnego, że wyrósł na smukłego, doskonale zbudowanego i niezwykle silnego młodzieńca. Mając 16 lat zdobywa po raz pierwszy mistrzostwo Hiszpanii, pokazując pokonany klasykiem styl zupełnie nowy, o wiele lżejszy, elegantszy i pewniejszy.

14-letni Joachim bierze udział po raz pierwszy w Olimpiadzie, i chociaż klasyfikuje się dopiero na 56-y miejscu na przeszło dwustu reprezentantów, prasa chwali jego styl a przede wszystkim lekkość jego ćwiczeń. Na mistrzostwach Europy w 1955-ym roku Blume klasyfikuje się już na 10-y miejscu i w tym samym roku wygrywa pewnie mistrzostwa gimnastyczne krajów śródziemnomorskich, bijąc doskonałych Francuzów, Włochów i Egipcjan.

Odtąd już kariera Blume idzie szybko w górę i tylko w 1956 roku nieszczyśliwe zlamanie nogi podczas treningu utrudnia Joachimowi przygotowanie się do australijskiej Olimpiady. Ale Blume ćwiczy nawet z nogą w gipsie i na Olimpiadzie jest doskonale przygotowany. Niestety, władze sportowe Hiszpanii decydują nie brać udziału w Olimpiadzie z uwagi na wysokie koszty i prawie żadne możliwości zwycięstwa, za wyjątkiem właśnie gimnastyki. Jednak opinia sportowa kraju wybiera właśnie w tym roku Blume, jako najlepszego sportowca kraju.

Największym sukcesem Blume było jego zwycięstwo w gimnastycznych mistrzostwach Europy w 1957-ym roku. Do mistrzostw tych stanęli najlepsi gimnastyki Europy, z Rosjaninem Titowem, Szwajcaram Benkerem, Niemcem Gunthardem, Francuzem Dotem i wielu innymi na czele. Blume odnosi zwycięstwo w 3 z 6 obowiązkowych konkurencji, w dwóch pozostałych jest drugi, a w ostatniej plasuje się na czwartym miejscu. Zbiera aż pięć medali, czego nigdy nie dokonał żaden gimnastyk świata. Odnosi więc, jak już powiedzieliśmy, zwycięstwo w punktacji ogólnej, zdobywając w niektórych konkurencjach 9,90 punktów na 10 możliwych. Również w tym roku wybrany został najlepszym sportowcem w Hiszpanii.

Niespodziewane zwycięstwa w Paryżu sprawiło, że posypały się dla Blume zaproszenia z całego świata. Titow zaprasza go na mistrzostwa świata do Moskwy, jednak Blume, z racji politycz-

nych, nie może w nich wziąć udziału. Występuje natomiast w Szwecji, Finlandii, w Niemczech, Danii i Portugalii. Zaproszony wyjeżdża za morze urządzając pokazy w krajach Ameryki Łacińskiej i zdobywając szybko prawdziwie światową sławę.

Ostatnio wraz z grupą młodych gimnastyków hiszpańskich przygotowywał się do rymskiej Olimpiady. W jednym z wywiadów prasowych Blume stwierdził, że gimnastyk dochodzi do pełni swych możliwości i do całkowitego opanowania techniki w wieku około 30 lat. Toteż był pełen wiary w swój talent i nie zaniebował żadnej okazji, aby na najbliższej Olimpiadzie zapewnić Hiszpanii złoty medal w gimnastyce. Niestety, nie dożył ani 30-tu lat, ani Olimpiady, która mogła być ukoronowaniem jego kariery sportowej. Tragiczna śmierć stanęła w poprzek ambicji i pełnej poświęcenia pracy tego wielkiego sportowca, o którym jeden z tygodników sportowych Francji napisał niedawno, że był „le plus beau et sculptural gymnaste du monde”.

Kazimierz Tytko

Sport włoski okryty został żałobą z powodu groźnej katastrofy samochodowej, której ofiarą padło 5 najlepszych włoskich zapasników. Samochód wpaść pełnym pędem na drzewo. W wyniku odniesionych kontuzji zmarł 20-letni mistrz Włoch w wadze półśredniej Giuseppe Tassina, stan pozostałych 4 zapasników jest także groźny.

Na stadionie Lechii w Gdańsku rozegrane zostały XXXV Lekkoatletyczne Mistrzostwa Polski. Wyniki: 400 m Kowalski 47,6 sek. Kula: Sosgórnik 19 17,19 m. 5.000 m Krzyszkowiak (po raz piąty) 14,20,0 min. Krzyszkowiak z trudnym ukończył bieg z wyraźnymi objawami bólesci żołądkowych, na które leczył się niedawno. 110 m płotki: Muzyk 14,5 sek. 100 m: Zieliński, Gwardia W-wa, 10,7 sek. po pokonaniu Foika. Dysk: Piątkowski, Legia W-wa, wspaniałym wynikiem 58,53 m. Wzwyż: Fabrykowski AZS Gliwice 1,95 m. 1.500 m Jochman, Zawisza 3,45,7 min. Trójskok: Malcherczyk Legia 16,09 m. 3.000 m z przeszkodami: Zbikowski, Budowlani Bydgoszcz 8,58,9 min. Młot: Ciepły, Czarni Wrocław 63,19 m. 200 m pł.: Muzyk, Wista Kraków 24,0 sek. 20 km chód: Hausleber, Flota Gdynia 1,34,45,6 godz. 4x100 m: Górnik, Zabrze 42,3 sek. 4x400 m: Legia W-wa 3,14,4 min.

400 m pł.: Dobczyński, Legia 53,7 sek. 800 m: Lewandowski, AZS Szczecin 1,47,9 min. Oszczep: Sidło, Sparta W-wa 80,81 m. 200 m: Foik Legia 21,1 sek. Tyczka: Krzesiński, LKS Spot Sopot 4,40 m. 10.000 m: Ożóg, Wawel 30,18,16 min. W dal: Kropidłowski LKS Sopot 7,82 m (rekord Polski). 10-bój: Ksieniewicz, Iskra Białogard 6,499 p. Chód 10 km: Szyszka, Lechia Gd. 49,52,8 min. Maraton: Fert, Pionier Opole 2,38,06,4 godz.

Kobiety — 100 m: Bibrowa Cracovia 12,0 sek. 400 m: Łukaszczuk 57,4 sek. Kula: Rusinówna Gdańsk 14,38 m. Wzwyż: Józwiakowska AZS Gdańsk 1,66 m, (nowy rekord Polski). 80 m pł.: Chojnacka, Legia W-wa 11,2. Oszczep: Figgierówna, AZS Kraków 50,36 m. 4x100 m: Legia W-wa 48,7 sek. 200 m: Janiszewska, AZS Kraków 24,3 sek. 800 m: Nowakowska, Legia W-wa 2,09 min. W dal: Krzesińska 6,10 m. Dysk: Rykowska, Legia 48,57 m.

## CMENTARZE WOJENNE WE WŁOSZACH

REZYMOWA prasa chwytła się środków niewybrednych, gdy chodzi o napaści na emigrację i próby wydarcia jej prawa reprezentowania postawy narodu, który pod narzuconą władzą sam jej wyrazić swobodnie nie może. Nie oszczędzono nawet miejsc wiecznego spoczynku tych, co w walce przeciw najeźdźcy padli w bojach na ziemi obcej. Rzuca się mianowicie oskarżenia, że polskie cmentarze wojenne we Włoszech są w stanie zaniedbania.

Zarzutem tym zaczęto szermować od obchodów 15-letnia zwycięstwa pod Monte Cassino. W dniu tym, po zakończeniu właściwych uroczystości, na opustoszałym cmentarzu pojawiły się delegacje wojskowych z ambasad krajów satelickich, z sowiecką na czele, i złożyły u płonącego znicza swe wieńce. Grupy tych oficerów w bluszczących mundurach galowych, przytłoczyły liczebnością i butnym zachowaniem się delegację reżymową, uprawiając ją w wyraźny stan zakłopotania. Była to demonstracja rozszczeń, w tym roku zorganizowana na znacznie szerszą skalę, do przejścia we władanie polskich cmentarzy wojennych na obczyźnie.

Dzięki przewadze liczebnej wojskowych satelickich, umundurowanych na modłę sowiecką, manifestacja przybrała też charakter sowiecki. Miało się przynajmniej wrażenie, że zostało zbezczeszczone to miejsce wiecznego spoczynku poległych żołnierzy polskich, o których było wiadome, że zanim padli na polu bitwy, przeszli w większości swej przez piekło lagrów sowieckich. A teraz, na grobach tych b. ofiar Rosji sowieckiej składali wieńce m.in. sowieccy attaches: wojskowy, marynarski i lotnictwa, z napisami po rosyjsku i w dodatku, na użytek propagowany, po włosku.

Z kraju przybyła na to swoiste święto „braterstwa broni” delegacja, w której wzięli m.in. udział gen Tuczapki i, według tego, co podała prasa reżymowa, projektodawca pomnika, inż. Zandfos. Po powrocie do Warszawy udzielili oni wywiadu dla prasy, przy czym inż. Zandfos wypowiedział opinię, że cmentarz na Monte Cassino jest w zaniedbaniu. „Całość wygląda tak — miał on się wyrazić — jak gdyby nikt przez całe minione lata nie przeprowadzał żadnych zabiegów konserwatorskich. Krzyże na cmentarzu chwieją się i przewracają, napisy zatarte, na nagrobkach i na pomniku”.

Dwa razy do roku odbywają się na cmentarzu na Monte Cassino nabożeństwa i obchody: w dniu rocznicy bitwy i na 11. listopada. W dziesięciolecie bitwy i obecnie, w 15 rocznicę, udział w uroczystościach był oczywiście znacznie mniejszy, niż zwykle. Nikt z uczestników tych przewróconych krzyży nie widział, ani nie stwierdził jakiegoś stanu wyraźnego zaniedbania. Zacytowane więc powyżej twierdzenie nie zostało chyba złożone w dobrej wierze, lecz raczej w pewnym określonym celu.

Główny autor pomysłu architektonicznego cmentarza, inż. Hryniewicz i jego dwaj najbliżsi współpracownicy w wykonaniu projektu: inż. Muszyński i inż. Tyliński — wszyscy dziś przebywający na emigracji — musieli się oczywiście liczyć z warunkami terenowymi, a jednocześnie pragnęli nadać temu pomnikowi narodowemu charakter majestacyjny i monumentalny — i to zostało w pełni osiągnięte. Cmentarz polski na Monte Cassino, wśród tylu innych cmentarzy alianckich we Włoszech, sprawia chyba najsilniejsze wrażenie. Wymogi kompozycyjne i konfiguracja terenu sprawiły, być może, że nie udało się uniknąć pewnego oddziaływania wiatru i deszczu na materiał, znany pod nazwą travertino, z którego wykute zostały orły u wejścia, ołtarz, nagrobki, krzyże i pomniki. Napisy więc nieco wyblakły i zatarty się, tak zresztą jak na wielu znakomitych pomnikach włoskich, wykonanych w tym samym kamieniu.

Są raczej inne defekty, ale też podejmowane są kroki, aby je usunąć. Bezzwrotnie jednak trzeba stwierdzić, że cmentarz na Monte Cassino jest chyba najlepiej utrzymany w porównaniu do innych. O wiele gorzej np. przedstawiała się dotychczas sytuacja na cmentarzu żołnierzy 2. Korpusu w Loreto. Wapień, stanowiący tu podkład falistego terenu,

na którym znajduje się cmentarz, ulega stalemu podmywaniu i grunt zapadał się. Wymagało to ustawicznej pracy, która zresztą była zawsze prowadzona. Ostatnio Komitet Opieki nad Grobami Poległych we Włoszech zdołał wyjednać od władz włoskich okazałą kwotę 23 milionów lirów na przeprowadzenie kapitalnych robót nad umocnieniem gruntu cmentarnego i te właśnie prace są obecnie w toku.

Grubą więc przesadą jest twierdzenie o zaniedbaniu polskich cmentarzy wojennych, tak jak byłoby przesadą utrzymywać, że w tej sprawie wszystko już zostało dokonane. Troska o groby polskich żołnierzy na obczyźnie spoczywa w rękach Centralnego Komitetu Opieki nad Grobami Poległych z siedzibą w Londynie, który ma m. in. za zadanie zbieranie funduszy na ten cel. Komitet we Włoszech, jako delegatura centrali londyńskiej, działa przez osoby zaufane na miejscu, które, jak to ma miejsce w Loreto, czuwają nad prawidłowym wykonaniem zleconych robót konserwatorskich i składają z ich przebiegu sprawozdania.

Reżym już od dawna ponawia natarczywe próby roztoczenia kontroli, bo nie o rzeczywistą opiekę tu chodzi, nad cmentarzami, po to, by wydrzeć emigracji jedną z dziedzin, które przypominają o jej istnieniu. Ostatnio, wobec doznanych niepowodzeń w tych usiłowaniach, próbowano nawet postawić na miejsce czynników oficjalnych Zw. Bojowników o Wolność i Demokrację, którego zadaniem miało być rzekomo ustalenie form współpracy. Cel tego manewru jednak jest jasny, zawsze ten sam. Emigracja zdaje sobie sprawę, że wszelkie próby roztoczenia kontroli reżymowej nad polskimi cmentarzami wojennymi poza krajem w praktyce uniemożliwiłyby troskę o ich należyte utrzymanie. Jest to przecież tylko cząstka rozległego zagadnienia opieki nad alianckimi cmentarzami wojennymi. W tej skali rząd włoski dekretem jeszcze z r. 1947 przyjął na siebie obowiązek dokonywania wszelkich niezbędnych robót konserwatorskich. Nie można też zapomnieć, że nasze cmentarze znajdują się na terenach podległych jurysdykcji lokalnych władz duchownych. Jest to w pewnym stopniu gwarancją, że miejsca święte sercu każdego Polaka nie znajdują się we władaniu czynników niepowołanych.

Po tym pobieżnym przedstawieniu stanu rzeczy niestety jest zrozumiałe, że troska o możliwie najlepsze utrzymanie cmentarzy naszych poległych poza granicami kraju nie przestaje być przedmiotem stałych wysiłków społeczeństwa emigracyjnego. Wobec zarzutów zaś rzuconych z premedytacją pod adresem emigracji, nasuwa się pytanie, czy oskarżyciele mogą z ręką na sercu zapewnić nas, że cmentarze i groby Akowców, i tylu żołnierzy polskich, co padli z ręki „braterskiego” sojusznika podczas zdradzieckiej napaści na Polskę w r. 1939, i tych innych, z lagrów i obozów kaźni sowieckiej — że te wszystkie groby są naprawdę utrzymywane w należyłym stanie?

Jan Gniazdowski

**BIURO PRAWNIKA** w PARYŻU  
Abs. Prawa  
Uniw. Ponańskiego,  
doświadczon. emigr. od 1924 we Francji

**MARIAN JAROSZYK**  
Expert-Traducteur-Jure  
34, RUE DE MAUBEUGE, 34,  
PARIS 9-e.

Telefon: TRU 68-88; metro: Cadet

**TŁUMACZENIA URZĘDOWE**  
ważne w całej Francji

SPRAWY: Metryk, ślubów, naturalizacji, pełnomocnictw na kraj, procesów sądowych, rent, wypadków, Dipsów, paszportów, certificate de coutume, podań do Ministerstw, Prefektur, Konsulatów amerykańskich i innych. Piszcze z zaufaniem. Natychmiastowe załatwienie w Paryżu bez potrzeby przyjazdu.

**PIASECKIEGO, KIEROWNIKA**  
FABRYCZNEGO FIRMY „ZJED-  
NOCZONA FABRYKA ZARÓ-  
WEK W WARSZAWIE”, PO-  
SZUKUJE COUNT DE JANKO-  
VICH, 30, RUE DE GRAMONT,  
PARIS 2eme.

## WIADOMOŚCI ORGANIZACYJNE

### STANY ZJEDNOCZONE

#### NAGRODA MUZYCZNA FUNDACJI PADEREWSKIEGO NA ROK 1959

Ustalona w roku bieżącym nagroda muzyczna Fundacji Paderewskiego w wysokości \$500.00, przyznana została wybitnemu polskiemu kompozytorowi Romanowi Maciejewskiemu. Otrzymał on ją za pierwszą część skomponowanego w Ameryce dzieła na orkiestrę i chóry, które nosi tytuł „MISSA PRO DEFUNCTIS — REQUIEM”.

Maciejewski, wsławiony wielu kompozycjami ogłaszanymi i wykonywanymi jeszcze przed wojną, mieszka od roku 1953 w Kalifornii. Od czasu przybycia do Ameryki pracował nad swoim „Requiem”. Wykończona dotąd partytura licząca przeszło 600 stron, oprawiona została w trzy tomy i waży około 30 funtów. Wybitni muzycy, a między nimi Roger Wagner, dyrygent chóru znanego w całej Ameryce z występów w „Jollywood Bowl” i jeden z najlepszych „chowców amerykańskich” stwierdza, że „Requiem” Maciejewskiego ma wszelkie cechy arcydzieła i mierzyć się może zarówno wymiarem jak i oryginalnością z największymi chóralnymi kompozycjami naszego wieku.

Wrażenie, jakie dzieło Maciejewskiego wywiera na tych, którzy słyszeli kompozytora, grającego fragmenty swojego monumentalnego „Requiem” ilustruje najlepiej następujący wyjątek z dziennika śp. Jana Lechonia, który pod datą 6 czerwca 1951 roku zapisał:

„Roman Maciejewski grał dziś po południu u Zosi Kochańskiej swoją „Missa pro defunctis”. Raczaj grał i śpiewał, znakomicie markując efekty sopranu, tenora i basu. Trwało to dwie godziny, w czasie których nie spuszczałem oka z Maciejewskiego i nie przestawałem go słuchać... Linia kompozycyjna — idealnie jasna, najważniejsze rzeczy świetnie powiedziane wstrząsają a chwilami wstrząsają mocą muzyczną. Wielka sztuka kompozytorska, wielkie widowisko, które nie tylko usłyszało się ale prawie widziało poprzez to świetnie markowane wykonanie”.

Łaciński tytuł kompozycji Romana Maciejewskiego opatrzone jest objaśnieniem, że jego potężna a przejmująca Msza Załobna jest mszą „za poległych we

wszystkich wojnach”, za tych, „którzy ginęli w więzieniach tyranów”, za tych, „którzy życie utracili przez niesprawiedliwość praw ludzkich”, oraz za tych, którzy „śmierć ponieśli z powodu niesprawiedliwości praw Boskich”.

Wierna wskazaniom Paderewskiego, który polską młodą twórczość muzyczną szczerze wspomagał i wspierał, Fundacja jego nazwiska, udzielając nagrody muzycznej na rok 1959 Romanowi Maciejewskiemu, wyróżnia nie tylko wielki talent, ale wybitne dokonanie twórcze, osiągnięte nakładem wieloletniej pracy i pilności kompozytora.

### SZKOCJA

EDYNBURG. Dnia 4 bm., a więc w okresie Międzynarodowego Festiwalu Muzycznego w Edynburgu, Polski Chór „Echo” koncertował na estradzie w Princes Garden, dając w półtoragodzinnym programie szereg pieśni polskich, szkockich i angielskich. Pogoda, tak bardzo rzadki gość w Szkocji, dopisała, a więc dopisała i publiczność, gorąco oklaskując polskich chórzystów.

Koncert chóru „Echo” był jedynym polskim wkładem w tegorocznym Festiwalu Muzycznym.

Edynburskie Koło Przyrodników im. Mikołaja Kopernika po przerwie wakacyjnej wznowiło swoje odczyty i wykłady. Na otwarcie nowego sezonu pierwszym był odczyt mgra W. Fili na temat postępów nauk rolniczych. W odczycie tym prelegent omówił wysiłki i osiągnięcia naukowe w kierunku zwiększenia środków żywnościowych w związku ze stałym wzrostem ludności. Odczyt uzupełniony był interesującymi filmami.

Polski jacht „Chrobry” z załogą ośmiu osób, w tym dwie kobiety, z Łódzkiego Yacht Klubu, zawinął 3 bm. do edynburskiego portu Granton. „Chrobry” opuścił Szczecin 21 sierpnia, zatrzymał się na dwudniowy postój w Goeteborgu, skąd wziął kurs poprzez Morze Północne na Edynburg. Na Morzu Północnym „Chrobry” przetrzymać musiał ciężki trzydniowy sztorm.

Po kilkodziennym postoju w porcie edynburskim, w czasie którego załoga jachtu była goszczona przez miejscowych Polaków, „Chrobry” pożeglował na

południe w kierunku Inverness, aby przez Caledonian Canal dostać się na Loch Ness, a następnie na Atlantyk. Oplynie północną część Szkocji od zachodu, Orkney'e i weźmie kurs ku południowym wybrzeżom Norwegii, skąd ruszy wprost do Szczecina. Cały rejs potrwa ponad 30 dni.

Załogę jachtu „Chrobry” stanowią inżynierowie, ekonomiści, lekarze — wszyscy w wieku około lat 25—30. Jest to ich letni urlop wypoczynkowy. (Sn)

### BELGIA

Na grobach poległych w Lommel. W dniu 23 sierpnia, w 15 rocznicę bitwy o uwolnienie Belgii, z inicjatywy Chrześcijańskiego Zjednoczenia Wolnych Polaków w Belgii, zjechało do Lommel ponad tysiąc osób i 30 sztandarów z całej Belgii. Przybyli przede wszystkim członkowie Zjednoczenia, Organizacje Katolickie, liczna delegacja Kola Byłych Wojskowych i Stowarzyszenia Katolickiego z Gandawy, oraz sympatycy.

Przyjechali na cmentarz poległych żołnierzy polskich z 1. Dywizji Pancerniej i Sił Lotniczych, poległych na ziemi belgijskiej, by uczcić ich pamięć jak również, by zaprotestować przeciwko wznoszeniu pomnika na tym cmentarzu przez reżym komunistyczny. Uroczystość rozpoczęto złożeniem w Lommel wieńca u stóp pomnika poległych żołnierzy w obu wojnach światowych, przez prezydium Zjednoczenia w towarzystwie burmistrza miasta p. Verhoeven i Rektora Polskiej Misji Katolickiej ks. K. Kubsza. Na cmentarzu przy połowym ołtarzu odprawiona została msza św., którą celebrował ks. Kubsz w asyście ks. Charuby i Adamskiego. Kazanie natomiast wygłosił ks. A. Stopa, były kapelan 1. Dywizji.

Po mszy ks. Kubsz poświęcił groby, działwa złożyła wiązanki białoczerwonych goździków. Drugą część uroczystości, rozpoczął przemówieniem p. Fr. Gałuszka, sekretarz Zjednoczenia. Odczytał on także list nadesłany przez gen. Maczkę. Z kolei zabrał głos burmistrz miasta, oddając hołd oplegnię. W imieniu Komitetu — Polsko-Belgijskiego w Gandawie przemawiał płk Oborski. Podkreślał, że pamięć o męstwie żołnierzy tkwi stale, głęboko w sercach mieszkańców tego starego grodu. P. A. Delperre, szef gabinetu Ministerstwa Opieki Społecznej, mówił, iż przybył tu, by wyrazić wdzięczność Belgów dla poległych żołnierzy, by podkreślić więzy przyjaźni jakie łączą naród belgijski i polski, narody tak miłujące wolność i pokój. Ostatnim mówcą był dr J. Kulakowski — wiceprezes Zjednoczenia. Mottem jego przemówienia były słowa „Za naszą i waszą wolność”. Obowiązkiem naszym, mówił oddając hołd tu spoczywającym, jest czuć, by ofiara ich nie była daremną. Kontynuować musimy ich przerwana drogę do wolności i niepodległości Kraju. Po przemówieniach nastąpiło złożenie wieńców: od miasta Lommel i Organizacji polskich. Pieśnią „O Panie któryś jest na niebie” zakończono te uroczystości.

Nowe władze Związku Polaków. Na ostatnim walnym zebraniu Zw. Polaków, wybrano nowe władze w składzie: dr E. Pomorski — prezes, pp. Kosiorek i Kazimierzczak — wiceprezesi, St. Brzozowska — sekr., Szarkowski — skarb. Wawrzyniak — zast. skarb. Komisja rewizyjna: J. Rzemieniewski — przewod., Czak, Maja — człon. Wąs, Lajce — zast. Sąd koleżeński: Staszak — przewod., Nagala, Kurczyńska, Bentkowska i Ros — człon. Przy omawianiu programu pracy, zalecono Zarządowi, prócz tradycyjnych obowiązków, położyć nacisk na organizowanie rozgrywek sportowych. W. W.

### FRANCJA

Z okazji 20-lecia założenia Kola, które zbiega się z uroczystością napaści na Polskę w 1939 r., Koło Stow. Rez. i b. W. P. w Tours, urządza uroczysty obchód pod znakiem przyjaźni polsko-francuskiej w niedzielę dnia 11 października br. z programem:

Godz. 9.30 Msza św. w kościele zakładu Ste Ursule 26. rue Emile Zola. Godz. 11.00 złożenie wieńca pod pomnikiem Poległych, na merostwie. Po złożeniu wieńca powitanie władz cywilnych i wojskowych oraz lampka wina na sali merostwa. Godz. 14.00 zebranie kombatanckie. Godz. 16.00 zebranie publiczne polskie na sali Café Breton, Place des Halles w Tours.

Manifestacja odbędzie się pod honorowym przewodnictwem p. prefekta, p. deputowanego-mera miasta Tours i generala dowódcy placu.

Zarząd Kola prosi Polaków o liczny udział w tej uroczystości.

St. Pankowiak  
Prezes Kola

### JEDYNA POLSKA FABRYKA WĘDLIN W PARYŻU

kierowana przez  
b. kombatantów

„REX”

ROK  
ZAŁOŻ. 1929

16, rue des Boucheries, ST-DENIS (Seine). — Tel.: PLA 05-54

Poleca wszystkie wędliny polskie w najlepszym gatunku,  
wyrabiane przez specjalistów dyplomowanych z Polski.  
SPRZEDAŻ WYŁĄCZNIE HURTOWA I EKSPORT.

Zadajcie wyrobów firmy „REX” w pierwszorzędnym sklepach francuskich i rosyjskich, a szczególnie w jedynym polskim sklepie spożywczym w Paryżu, pod kierownictwem p. LEBIODY.

4, RUE DE FOURCY, PARIS 4-e. — Metro: Saint-Paul

### UWAGA POLACY WE FRANCJI!

LEKI — MATERIAŁY — ŻYWNOSĆ

Największy Polski Dom Wysyłkowy na świecie

**TAZAB Ltd.**

TAZAB HOUSE

22, ROLAND GRDS., LONDON S.W. 7.

Na terenie FRANCJI wysyła katalogi, próbki oraz przyjmuje zamówienia na wysyłkę paczek do POLSKI i ROSJI

**ELKA SARL (Syrena)**

20, RUE LEGENDRE, PARIS 17

Na składzie wszystkie towary poszukiwane na rynkach krajowych i stałe informacje co oplaća się najkorzystniej wysyłać.

SPECJALNOŚĆ: Lekarstwa produkcji angielskiej, francuskiej, szwajcarskiej i innych przodujących fabryk światowych po konkurencyjnych cenach eksportowych. Odczytywanie i wykonanie recept krajowych.

MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNOSĆ  
najszybciej, najkorzystniej, najlepiej

wyślesz przez

**P. C. STORES**

S. BREWKA

Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.

Tel. KNI 0747



# BRIDŻ

Jeżeli istnieje jedyna możliwość skutecznej rozgrywki należy bez wahania zastosować ją, choćby mogła doprowadzić do większej klęski w razie niepowodzenia. Nie należy się poddawać. Rozgrywający zna lepiej swoje możliwości widząc swe karty na stole, wistujący muszą się domyślać. W konkretnym wypadku A rozgrywa piki podczas kiedy C licytował w obronie trefle.

♠ D W  
♥ A K D 9 3  
♦ K D W 2  
♣ 6 4

♠ 6 5  
♥ 10 8 4 2  
♦ 6  
♣ A D 10 8 7 3

♠ 9 3 2  
♥ W 7 6 5  
♦ A 9 8 7  
♣ W 9

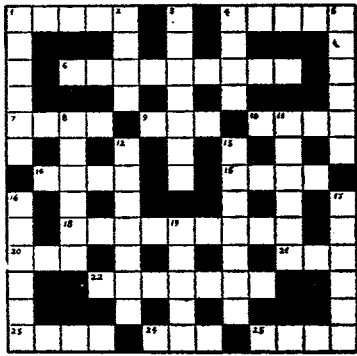
♠ A K 10 8 7 4  
♥ —  
♦ 10 5 4 3  
♣ K 5 2

C zaatakował karem. D zabiwszy asem domyśla się, że to jest singiel. Da przebitkę, ale nie ma drugiego dojścia. Gdyby partner miał asa i króla trefl utworzyłby tym kolorem. Trzeba ten kolor podegrać, bo trefle z ręki padną na kiery na stole. Może utrzyma się przy lewie a wtedy przebitka położy grę. Waleta rozgrywający przezornie zabił królem i as trefl wziął lewą. Rozumowanie C: Dwa trefle i jedno karo nie położą gry. Muszę przebić w tym celu jedno ka-

ro. Jak dopuścić mego partnera do lewy? Jedyna możliwość jeżeli D posiada dziewiątkę trefl. Jeżeli nie — rozgrywający weźmie 11 lew. Wybrał tę jedyną ewentualność, zagrał błotką trefl, dopuścił partnera do lewy i w ten jedyny sposób uzyskał przebitkę karową kładąc grę.

Kazimierz Schleyen

## KRZYŻÓWKA Nr 339/59



### Znaczenie wyrazów

Poziome: 1) miejscowość w Małopolsce z kościołem farnym fundacji Łokietka; 4) podobny do kowala, choć jeszcze bez fachu; 6) żona Cezara; 7) i 10) topór; 9) i 24) materiał; 14) należy ją znać na pamięć (wspak); 15) część; 18) miejscowość nad Wisłą na Mazowszu z opactwem z 12. wieku; 20) daleko (wspak); 21) miara; 22) panewka; 23) i 25) symbolem jej jest kolor zielony.

## KANCELARIA PRAWNA

pod kierownictwem doktora  
praw

**S. OLSNICKI**

Tłumacz przysięgły przy sądach francuskich  
106, Rue Joffroy — Paris 17-e  
Metro Wagram  
tel. WAGram 88-91

Tłumaczenia urzędowe do ślubów, naturalizacji, sprowadzania rodzin i t. d. Wszelkie sprawy sądowe, cywilne i karne we Francji i w Polsce. Pełnomocnictwa.

Pionowe: 1) diabeł polskiej mitologii; 2) pisarz francuski; 3) krewny czworonoga, ale człowiek; 4) miejsce ustanowienia sakramentu; 5) wgłębienie; 8) bożek Chananejczyków, któremu składano krwawe ofiary; 11) kolebka naszej kultury; 12) część ręki; 13) polski matematyk; 16) wąż wywołany przez rzekę; 17) znalazłem!; 19) przykręca.

## ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr 332/59

Poziome: 1) Gustaw, 4) Kmicic, 7) i 10) stadło, 9) stopa, 11) opaski, 13) rozwód, 15) scena, 16) Or-Ot, 18) Mimi, 20) wilki, 23) kwita, 24) komża (wspak), 25) zakon, 26) klub kawalerów.

Pionowe: 1) Gąsiorowski, 2) to, 3) Witwicki, 4) Kopernik, 5) iż, 6) Cwojdziniński, 8) Ala, 10) wid (wspak), 12) ks, 14) oa, 17) urwisko (wspak), 19) rzymski (wspak), 20) wraz, 21) Lisków, 22) Iran.



## WOLNE OD CŁA POŁUDNIOWE OWOCE

EKSPRESEM DO POLSKI

5 lbs. Bananów	...	£1. 3.0.
5 lbs. Pomarańcz, 5 lbs. cytryn	...	£1.15.6.
10 lbs. Bananów	...	£1.15.0.
10 lbs. Cytryn	...	£1.15.0.
10 lbs. Pomarańcz	...	£1.15.0.
10 lbs. Pomarańcz, 10 lbs. cytryn	...	£3. 4.0.
20 lbs. Cytryn	...	£3. 5.6.
20 lbs. Pomarańcz	...	£3. 0.0.

Zamówienia prosimy kierować do:

# WINTREX

60 & 64, PEMBROKE ROAD, LONDON, W. 8  
Tel. WESTern 0305

— Jaksie masz, Nataszka! Poznajesz mnie? Izba wolna? To naparz herbaty. Tylko żeby była mocna! I przynieś cukru. Od tej sowieckiej sacharyny zęby mi cierpną.

Weszli do sporego pokoju o jednym oknie, szczelnie zabitym deskami. Stół przykryty kolorową ceratą, kilka krzeseł. Z lewej strony była alkowa, przesłonięta perkalową kotarą. Aszwajanc zdjął kurtkę, powiesił na gwoździu pas z rewolwerem i krótkim, „podserdecznym” kindżalem. Kobiety stały przy drzwiach. Pochwycił przerażone spojrzenie młodziej, roześmiał się.

— Bać się nie macie czego. Tę pukawkę to ja tak... z przyzwyczajenia noszę. Chodźcie tu bliżej, ślicznoty! Dawajcie znajomości się!

Podniósł naftową lampę, oświetlił z bliska twarz. — Zanadto odżywione to nie jesteście. Siadajcie, zaraz herbata przyjedzie. Mnie na imię Griszka. A wam?

Ruda uśmiechnęła się, podała rękę. — Kłwdja. Kłwdja Aleksandrowna. A to moja córka, Zinaida. Dla przyjaciół Zinoczka.

— Zinoczka, Zina... — wziął dziewczynę pod brodę, drugą łapą przejechał po szczupłym ramieniu. — A wy co za jedne? Wygląda na to, że l i s z e n k i...

Ruda zawałała się. — Życie mamy z czego. Jeszcze w zimie jako tako szło, pókiśmy miały co wyprzedawać. A teraz...

— Acha... to po bulwarach goście szukacie? — Każdzy chce żyć — głucho powiedziała Kłwdja Aleksandrowna, patrząc w podłogę. — Umierać z głodu nie ochota...

Weszła rozkudłana dziewczyna z wielkim czajnikiem i butelką wódki. Wróciła po chwili, rozstawiła kieliszki, położyła na talerzyku dwa kawałki cukru.

— Na długo? — warknęła z podejła. Aszwajanc wsadził jej do ręki kilka banknotów.

— Prześpię się tu. I o świecie pójde. Drzwi zasuń, żeby nie było widać, jakby milicja naleciała.

— Milicjonery tu od dawna nie zagląдают. — Rób, co ci każe. Nie zagląдают, a zająrzeć mogą. I trzymaj gębę na kłódce.

Nalał sobie wódki, wypił, splunął na podłogę. — Wbijajcie, kobitki. Jak sobie pierogów podjęcie, to wam gorzały podleje. A na pusty żołądek niezdrowo.

Nie musiał zapraszać dwa razy. Jedły ze smakiem, z rozkoszą popijając gorącym płynem. Żywe rumieńce wybiegły na wychudzone policzki Ziny. Matka ukradkiem rzuciła badawcze spojrzenia na Aszwajanca.

— Więc powiadasz, że razem z córeczką biedujecie... Od dawna tak... na ulicy...?

— Od dwóch miesięcy. Ale to tak... czasem się uda, kiedy indziej nie ma co włożyć do ust.

— Pewnie! Konkurencja zaduża. Pół miasta dziewczuski na bulwary wysyła. W Rostowie i Taganrogu to jeszcze gorzej. A twój mężulek gdzie? Nie żyje?

— Zginął jeszcze w dziewiętnastym... — Oficer może? — Kapitan piechoty.

— Ta-ak... Pewnie, oficerskim żonom najciężej. Jak będziecie grzeczne, to was hojnie wynagrodzę. Na takiej nędzy, jak wy, Griszka oszczędzać nie lubi. Za piękny to ja nie jestem, ale jak lampę zgaszę, wrednej mordy oglądać nie będziecie.

Podszedł swoim kołyszącym się chodem i podniósł Kłwdję Aleksandrową z krzesła. Pokornie pozwoliła się przegiąć.

— Podobasz mi się. Słepia masz ładne. Tobie ile lat będzie?

JOZEF ŁOBODOWSKI

# Droga powrotna

POWIEŚĆ

— Trzydzieści sześć.

— Ejże! Nie łiesz? Że to córeczkę masz prawie dorosłą. — Ja bardzo młodo zamąż wyszłam. Nieboszczyk z siódmej gimnazjalnej mnie wziął. Nawet do matury nie chciał czekać. Bo to wtedy akurat wojna japońska wybuchła i pobraliśmy się przed jego wyjazdem na front.

— Spieszyło się, znaczy, chłopu do miodu. No, Kłwdienka, jutro może pomyślę, co z wami zrobić, żebyście się po ulicy nie wycierały. A teraz ściągnij mi buty, bo samemu nieporęcznie.

Ukłękła posłusznie. Gdy już stał boso, znowu objął kobietę, wolną ręką wyjął grzebień z włosów. Rude splety spłynęły mu z dłoni na ramię.

— Wszów nie macie? No, no... w dzisiejszych czasach nikt się za takie pytanie nie obraża. Zapytałem, bo teraz całą tą ichnią świętą Ruś wszy oblażyły. Niedługo będą musieli czerwona wesz w swoim herbie umieścić. Chodź, ruzdzielcu!

Zdmuchnął lampę i pociągnął Kłwdję Aleksandrowną do alkowy. Zina siedziała po ciemku i dopijała powoli ostatnią szklanekę herbaty.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

CZAS dłużył się beznadziejnie. Gdy po kilku dniach pracy podwórko było już uprzątnięte, kazano chłopcom przynieść nagromadzone cegły i kamienie w głąb ogrodu. Po co, nikt nie wiedział. Głupia, nikomu niepotrzebna praca. — Pewnie na mogile ich powstańców pomnik będą stawiać — półzartem mówił Barnaba. — Jeszcze się, brachwa, murarskiej sztuki wyuczmy.

Kostiak nudził swoimi wykładami. Niekiedy opowiadał o rewolucji i wojnach z białą kontrą i kapitalistycznymi interwentami, przy czym zawsze w tych relacjach występował w roli bohatera. Chłopcy kpili sobie z przechwałek, ale woleli to, niż wykłady ideologiczne. Zawsze coś z prawdziwych wydarzeń, choćby i przekręcone, a nie marksistowskie duperele.

W wolnych chwilach zbierali się w kilku, zasywali w gąszcz i nieśpiesznie gwarzyli o swoich sprawach. Na instancję Barnaby dopuszczono do ferajny czarnowłosego Tierioszke, jako starszego i najbardziej godnego zaufania. Dzięki stałej pomocy Szury łatwiej było znieść głodny wikt dietdomowej kuchni.

Barnaba chętnie opowiadał o swoich bandyckich przygodach, snuł plany na przyszłość. Zmuszono do opowiadania i Stasia, więc opisywał życie w stancy, kozackie obyczaje i ostatnie walki z bolszewikami. Słuchano go z najwyższym zainteresowaniem.

— A dziewczyny staniczne... z dziewczynami jak? — wypytywał Stienka. — Łatwe są?

Stas starannie omijał ten temat, uważając, by nie zdradzić się najmniejszą wzmianką o Katii i Odarce. Rozczarowany Stienka milknął, aby po chwili powracać do niedyskretnych pytań.

— At! — machnął ręką niezadowolony, po jeszcze jednej

13) nieudanej próbie. — Ciebie słuchać — wychodzi, że w stanicach gorzej niż w klasztorach. Nie mogę ja w to uwierzyć, żeby baby się nie puszczały. I jeszcze w taki wojenny czas. A ty sam — co? W komyszach w jednym szalasz się z dziewczyną sypiałeś, a teraz cichą wodę udajesz... Już lepiej przyznaj się, żeś przez tyle czasu musiał z niejednej skorzystać...

Barnaba i Tierioszka wesoło podmrużali, ale nic z chłopca nie mogli wydostać.

Minął tydzień, odkąd go tu przyprowadzili. Towarzysze uspokajali niecierpliwego się. „Ty tylko spokojnie oblicz... Zanim wiadomość doszła do Rostowa, zanim Griszke znaleźli... A na skrzydłach tak od razu nie przyleci, nie ptak. Siedź spokojnie i czekaj — z głodu dzięki twojej zuzuli nie zdychasz”.

W ostatnim liście Szura napisała o wizycie u Giennarija i obietnicy pomocy. Nie wspomniała jednak ani słowem o odejściu transportu z Rostowa. Giennarij stanowczo odradził.

— Taka wiadomość go przybije. Gotów jeszcze jakieś głupstwo zrobić. Wyjdzie na wolność, wtedy tak, wtedy będzie zupełnie co innego.

Szura przyznała mu rację. Czekala teraz na powrót Aszwajanca, bo Giennarij wprowadził obiecał starać się, ale nie robił zbyt wielkich nadziei. „Z góry się zabezpiecza — uznala w duchu. — Albo naprawde nie bardzo może, albo nie chce. Griszka — ten by załatwił raz-dwa...”.

Do nauki przykladała się teraz coraz mniej, spędzając czas ze zrezygnowaną Nadieżdą Walerianową na rozmowach o Stasiu. Zaczynała nauczyć się, że dłoń, gdy dowiedziała się o odejściu transportu.

— I cóż on, biedak, teraz robi? Choćby go i wypuścili... — Jakoś się załatwi! — Szura wpadała chwilami w optymizm. — Może u nas zamieszka i pani będzie nam razem dawać lekcje. Wujek pewnie nie zechce, ale jak mu się pokaże, że są pieniądze, to się w końcu zgodzi.

— A skądże je weźmiecie? — Ach! — Szura obejmowała kolana rękami i podciągała pod brodę. — Znajdą się. Tu przyjdzie jeden taki przyjaciel Stasia... A temu forsy nigdy nie brakuje.

— Szuroczka! — jęknęła zgorziona ex-tajna radczyni dworu. — Jak ty się wyrażasz? Forsa — to jest określenie, właściwe dla ulicznicy, a nie dla dobrze ułożonych panienek. Mój Boże, widzę, że wszystkie moje starania idą na marne. I, proszę cię, nie mów tyle o Stasiu. Ostatnio opuściłaś się całkowicie, lekcji nie odrabiasz... Będę musiała poskarżyć się cioci. Pamiętaj, poprzednie opowiadanie o księciu i oberżyscie? Czytaj od tego miejsca, gdzieśmy przerwały ostatni raz...

— Loberzyst — dukała Szura — afe łomlet ela serwi... — Matko Boska! Przecież ci mówiłam sto razy, że litera eł w języku francuskim nie istnieje. Wymawia się l o b e r z i s t, a nie tak jak ty... Spróbuj jeszcze raz!

Szura posłusznie próbowała, ale natychmiast myśli jej pierzchały za siódmą rzekę i Nadieżda Walerianowa znowu wpadała w czarną rozpacz. Na szczęście, nigdy nie miała okazji utonięcia w tej rozpaczce, bo w krytycznej chwili w drzwiach stawała dobrodusznna ciotka i prosiła do stołu.

— Dziś są pierożki ze świeżą baraninką. Prosto z churtoru. Milicjanci dżgali słomę na arbie szpikulcem, ale ćwiartki się nie domacali. Bardzo proszę. Taki dom dobry, który się chwali nie ścianami, tylko pierogami.

(Ciąg dalszy nastąpi)

# CHRUSZCZOW NIE ZYSKAŁ NA BLIŻSZYM POZNANIU...

(Dokończenie ze str. 1)

mować własnych obywateli, jakoby przyjęcie Chruszczowa w Stanach było entuzjastyczne, ale rychło sam Chruszczow zaczął uderzać w inną nutę, przygotowując zapewne argumenty na przyszłość. Kiedy nawet w murzynskiej dzielnicy Nowego Jorku nie tylko nie doczekał się przychylnych manifestacji, ale prawie nie zwrócono na niego uwagi i kiedy nad zachodnim oceanem Spokojnym w Los Angeles natrafił na szczególnie wrogie nastroje, zagroził natychmiastowym wyjazdem i zaczął skarżyć się na rzekomo sztucznej izolacji, w jakiej każą mu zwiedzać Amerykę. Jeśli jednak istotnie aż 15 tysięcy służby bezpieczeństwa musiało wyznaczyć dla ochrony cennej osoby sowieckiego premiera nie jest winą rządu Stanów Zjednoczonych. To w pełni zasłużona przez Chruszczowa opinia krwawego tyrauna, przeciw któremu neutralne i zdrowe byłoby odruchy ludzi wolnych i kierujących się sumieniem, zmusiła amerykańskie władze do takich środków bezpieczeństwa.

Wypada też stwierdzić, że po szczególnie wrogiej reakcji społeczeństwa w Kalifornii zwrot ku uprzejmości dla sowieckiego premiera nastąpił dopiero na skutek interwencji z góry, czyli z Białego Domu, skąd padło w tym kierunku publiczne wezwanie.

Szczególnie dotkliwie musiały być dla Chruszczowa, jako premiera „państwa robotniczego“ wyniki kontaktów z przedstawicielami amerykańskich robotniczych Związków Zawodowych. Przede wszystkim spotkała go stanowcza odmowa ze strony Związków przyjęcia go w ich centrali oraz oficjalnego kontaktu, podczas kongresu, który odbywał się w San Francisco równocześnie z jego pobytem w tym mieście. Otrzymał tam jedynie zaproszenie od grona przywódców syndykalnego ruchu na o-biad, który stał się terenem jednej z najostrzejszych kontrowersji sowieckiego premiera z Amerykanami, znacznie ostrzejszej niż wywiązała się między nim, a nowojorskimi... milionerami.

Ponadto na samym kongresie Związków Zawodowych, jego przewodniczący p. G. Meany skorzystał z tej okazji, aby powiedzieć także kilka słów prawdy o Sowietach: „znamy cele rosyjskie — oświadczył w zaganieniu — pod jakąkolwiek występują formą. Gość, który przemierza obecnie Amerykę, wie do czego dąży. Jesteśmy za rokowaniami między rządami, ale nie damy się oszukać deklaracjami o pokój i pokojowej koegzystencji...“.

W dalszym ciągu, po wliczeniu licznych przykładów sowieckich gwałtów i represji w stosunku do innych narodów, ostatnio wobec Wę-gier, przew. Kongresu, p. Meany oświadczył: „Obecnie rzucono ludzom wolnym największe wyzwanie. Nie możemy walczyć z sowiecką maszyną wojenną polityką na krótką metę... Musimy dogonić Rosję w tych punktach, na których nas wyprzedziła i nie jest prawdą, że naród amerykański nie zechce za to zapłacić ceny w formie zwiększonych podatków“.

Ta aluzja krytyczna przywódcy Związków Zawodowych do republikańskiego oszczędnościowego budżetu stanowi zapowiedź, po jakich liniach będzie prowadzona kampania opozycji w stosunku do administracji prez. Eisenhowera: oszczędność w zakresie wydatków na obronę i zaproszenie Chruszczowa do Stanów to fakty, które zostały widać uznane nie za sukcesy, lecz jako przekonywujące dla opinii zarzuty przeciw rządowi republikańskim. Taki kierunek opozycji, torującej drogę partii demokratycznej, wróży raczej pomyślnie przyszłej polityce światowej Waszyngtonu i świadczy, że próba zbliżenia z Sowietami jest już oceniana, jako fiasko. Wypowiedzi głównych przywódców opozycyjnej partii demokratycznej, b. prez. Trumana, który odmówił zetknięcia się z Chruszczowem czy b. Sekretarza Stanu D. Achesona idą zresztą od dawna po tej samej, krytycznej linii.

Konkretne, dyplomatyczne rezultaty podróży Chruszczowa do Stanów mogą być znane dopiero, kiedy — po tak burzliwym turnée sowieckiego gwiazdora — uda się on na tzw. konstruktynne rozmowy z prez. Eisenhowerem w górskim zaciszu Camp David. Potem zapewne ukaże się jakiś komunikat, który z kolei pozwoli ustalić do czego ostatecznie doszło, albo raczej — nie doszło. Publiczne jednak dotychczasowe wypowiedzi Chruszczowa na terenie amerykańskim odnośnie głównych, międzynarodowych problemów spornych, o których przyjechał rozmawiać i szukać dróg porozumienia (nie rokować, jak to się subtelnie rozróznia), nie nastroją komentatorów politycznych optymistycznie.

Również poprzedni entuzjaści projektu wizyty sowieckiego premiera podkreślają zgodnie, że nie ujawnił żadnych skłonności do kompromisu, ani w sprawie Berlina i zjednoczenia Niemiec, ani też — realnie biorąc — w sprawie rozbrojenia. Trudno bowiem o powszechniejszą jedynomyślność rzeczoznawców politycznych, jak odnośnie projektu całkowitego rozbrojenia całego świata w ciągu czterech lat, z którym wystąpił Nikita w ONZ. Oprócz czysto kurtuazyjnych reakcji kół oficjalnych i oczywiście przedwyborczych pochwał ze strony konserwatywnego rządu czy socjalistycznej opozycji w Anglii, cała poważna prasa brytyjska określiła propozycję Chruszczowa jako chwyt czysto propagandowy i politycznie nie na serio.

Nawet londyński „The Observer“, czołowy organ polityki koegzystencji, na którego łamach równocześnie sowietolog tego pisma E. Crankshaw ogłosił serię artykułów, próbujących pracwicie udowodnić, że konflikty Zachodu z Sowietami polegają już tylko na anachronizmach i nieporozumieniach, stwierdził w korespondencji w Waszyngtonu, że rozbrojeniuowy projekt Chruszczowa — w przeciwieństwie do rakiety na księżyc — nie osiągnął swego celu i wywołał ogólne rozczarowanie.

Ten sowiecki projekt zupełnego rozbrojenia całego świata, który — jak sam Chruszczow przypomniał — jest powtórzeniem równie świątobli-

wej propozycji innego przedstawiciela Rosji sprzed około trzydziestu lat, stanowi jeszcze jedną ilustrację prawdy, że im więcej się na pozór zmienia w polityce sowieckiej — tym bardziej pozostaje ona taka sama. Miejmy nadzieję, że bezpośrednio poznanie Chruszczowa, brutalnego, nieprzejednanego fanatyka imperializmu komunistycznego, choć pod maską wesolego dobroduszności, rozwieje resztki złudzeń, jakie próbowano z jego osobą na Zachodzie wiązać. Byłby to, odwrotnie od zamierzonego, ale dodatni rezultat jego wizyty w Ameryce.

Z. S.

## BRAKI W ZAOPATRZENIU SKŁEPÓW SZKOLNYCH

Z początkiem roku szkolnego w Polsce ujawniono ogromne braki w zaopatrzeniu sklepów w artykuły szkolne. W sklepach papierniczych brak jest zeszytów, bloków rysunkowych, piórników, a nawet — jak podaje radio Warszawa z 31 sierpnia br. — atramentu i ołówków. „Winę ponoszą za to częściowo hurtownie, nie reagujące na wielokrotne monity w tych sprawach. Ujawniono np., że jednym z takich opieszłych zakładów są Zakłady im Węgierskiego w Łodzi, którym udowodniono lekceważący stosunek do potrzeb odbiorców i ukarano karą umowną sięgającą przeszło 80,000 złotych“.

Obok artykułów uczniowskich — stwierdza Radio Warszawa — brak jest w sklepach mundurków, beretów, bucików chłopczyckich, tenisówek, tornistrów i teczek. (FEC)

## KOMUNISTYCZNE HASŁA I CZŁOWIEK

Przy różnych okazjach — pisze warszawska „Polityka“ (nr 33) — pojawiają się na ulicach polskich miast hasła. Chodzi jednak o to, że hasła te najczęściej nie spełniają swego zadania. Wyglądają mniej więcej tak, że na transparentie znajdującym się obok Ośrodka Zdrowia widzimy napis: „Służba zdrowia w służbie mas pracujących“, transparent umieszczony obok PZGS (Związek Gminnych Spółdzielni) głosi: „Spółdzielczość w służbie mas pracujących“, inny rodzaj hasel najczęściej zaczyna się od słów „Niech żyje...“ (FEC)

## „KONSKI PROBLEM“

„Zielony Sztandar“ w dniu 19 sierpnia br. powrócił znów do dyskusji nad „kon-skim problemem“ w Polsce. Pismo to powtarza spotkanie już od przeszło roku na plenarnych posiedzeniach Komitetu Centralnego, na kongresie partyjnym i na łamach prasy, narzekania na nadmiar koni w rolnictwie. Koń — to poeciwe zwierzę pociągowe, wysługujące się od lat człowiekowi, zdaniem komunistów, o-późnia mechanizację rolnictwa, powoduje braki paszy, brak mięsa na rynku itp. (FEC)

## SZCZECIN PORTEM TRANZYTOWYM

W pierwszym półroczu 1959 port szczeciński przeładował ponad 3 mil. ton towarów, wyprzedzając dwa główne porty Polski, Gdańsk i Gdynię. W szeregowości w porcie szczecińskim przeładowano w omawianym okresie: 1.0 miliona ton węgla, 475,000 ton rudy, 427,000 ton zboża, 40,000 ton innych towarów masowych i 201,000 ton drobnicy.

Port szczeciński stał się głównym punktem tranzytowym. Około jednego miliona ton przeładunków tranzytowych dokonano tu w pierwszym półroczu br., przede wszystkim rudy i drobnicy oraz towarów masowych. Najważniejszy udział w transzycie szczecińskim posiadają: Czechosłowacja, Węgry oraz Niemcy Wschodnie. (FEC)

# KRONIKA TYGODNIA

16 września

Prezydent de Gaulle ofiarował ludności Algierii możliwość zadecydowania o swym przyszłym losie w drodze referendum, które ma się odbyć w cztery lata po ustaniu działalności powstańców. Algier będzie miał do wyboru: Odłączyć się od Francji, złączyć się z Francją, otrzymać autonomię w związku z Francją.

Chruszczow na obrzymiej konferencji prasowej w Waszyngtonie oświadczył, że szanse zmniejszenia napięcia międzynarodowego są „dobre“. Powtarzał znane frazesy o „współistnieniu“ unosząc się gniewem, gdy go zapytywano o sprawę Węgier.

Prasa i radio sowieckie podają tendencyjne informacje o rzekomym „entuzjazmie“ z jakim Waszyngton miał przyjąć Chruszczowa.

B. Prez. Truman odmówił udziału w przyjęciu na cześć Chruszczowa.

17 września

Marsz. Peng Teh-huai został zwolniony ze stanowiska ministra obrony Chin kom. bez podania powodów. Jego następcą został marsz. Lin Piao.

Chruszczow przybył do Nowego Jorku gdzie wygłosił napwół prowokacyjne przemówienie w hotelu Waldorff Astoria.

Prez. Eisenhower wyraził się przychylnie o inicjatywie de Gaulle'a w sprawie Algierii. Podobnie zachowują się kół polityczne w W. Brytanii.

## ILE KOSZTOWAĆ BĘDĄ „KRZYŻACY“?

Kolorowy film panoramiczny „Krzyżacy“, nakręcony obecnie w Polsce według powieści Henryka Sienkiewicza, kosztować będzie 32 miliony złotych. Informując o tym „Życie Warszawy“ (28.8.59) podaje, że „Krzyżacy“ to właściwie cztery normalne filmy, jeśli liczyć metraż oraz „zaangażowane środki materialne i finansowe“. Film ten jednak będzie wyświetlany na jednym seansie. Przyjmując średnią cenę biletu kinowego za 5 zł, cytowany dziennik oblicza, że „Krzyżaków“ musiałyby obejrzeć ponad 6 milionów widzów, aby pokryć koszt ich produkcji.

„Siła rzeczy — stwierdza dziennik — musimy tu liczyć raczej na zagranicę, z której wpływy mogą radykalnie zmienić nasze horoskopy“. Filmy w Polsce ogląda bowiem najwyższe 2-3 miliony widzów i nie zawsze decydująca sprawą powodzenia jest tematyka filmu. Np. „Kanał“ w ciągu 20 miesięcy wyświetlenia obejrzało 3,347,000 widzów. Film ten kosztował 5,575,000 zł i do grudnia ub.r. przyniósł 10,387,000 zł, czyli pokrył swe koszty w 186 proc. „Kapelusz Pana Anatola“ kosztował o przeszło milion złotych mniej, a przyniósł 12,209,000 zł i w ciągu 14 miesięcy oglądało go 5,352,000 widzów.

W realizacji filmu „Krzyżacy“ — jak informowała prasa warszawska — weźmie udział 10,000 statystów. Film nakręcony zostanie w dwóch częściach: pierwszą nosić będzie tytuł „Krzyżacy“, drugą „Grunwald“. Będzie to największy eksperyment i przedsięwzięcie w dziejach polskiej kinematografii. Według zapewnień organów reżymowych, film ten będzie gotowy w 1960 r., w 550 rocznicę bitwy pod Grunwaldem. Dwa autorzy scenariusza reżyser filmu Aleksander Ford i Jerzy Stefan Stawiński — jak zapewnia m.in. „Express Wieczorny“ (nr 195) — starali się utrzymać treść i tempo sienkiewiczowskie, eliminując tylko niektóre epizodyczne postacie. „Zgodnie z badaniami historyków, ulegnie tylko pewnym zmianom postać Jagiełły, które-go rolę, opierając się na relacjach Długosza, Sienkiewicz znacznie umniejszył. Badania historyków dowiodły jednak, że głównym motorem bitwy pod Grunwaldem był Jagiełło. Z ich relacji wynika, że był on człowiekiem światłym, energicznym, doskonałym strategikiem i wodzem“. (FEC)

18 września

Przemawiając do Zgromadzenia ONZ w Nowym Jorku Chruszczow wysunął niejasne propozycje pełnego rozbrojenia wszystkich państw na świecie do r. 1963. Rozbrojenie miałyby polegać na zniszczeniu wszystkich bomb jądrowych, zakazie ich produkcji, likwidacji sił zbrojnych na lądzie, morzu i w powietrzu itp. Opinia ONZ przyjęła mowę tę z niedowierzaniem traktując ją jako wystąpienie propagandowe.

Mnożą się manifestacje przeciw Chruszczowowi w Ameryce przede wszystkim ze strony uchodźców z Europy środkowo-wschodniej.

Makarios wezwał całą ludność Cypru do jedności, ostrzegając przed katastrofą, jaką spowodują dalsze walki polityczne.

Nehru przybył do Persji z wizytą oficjalną.

Amerykianie wystrzelili nowego satelitę ziemi. Jest to jedenasty z obecnie krążących w orbicie niemi satelitów amerykańskich wobec jednego sowieckiego.

Burgiba, imieniem niepodległej Tunezji, zapowiedział poparcie dla planu de Gaulle'a odnośnie Algierii.

19 września

Biura badań opinii w W. Brytanii oceniają zgodnie, że konserwatyści mogą liczyć na przewagę 5 proc. głosów w wyborach.

Gaitskell w przemówieniu wyborczym wyzwał do przyjęcia „planu rozbrojenia“ przedłożonego przez Chruszczowa w ONZ.

W Los Angeles Chruszczow zagroził opuszczeniem Stanów Zjednoczonych, jeśli powtarzać się będą pyania, co znaczy jego obietnica „pogrzebania Ameryki“. Zadał je mayor Los Angeles.

20 września

W sanatorium dla gruźlików w Otwocku milicja użyła gazów łzawiących przeciwko pacjentom protestującym wobec usunięcia kaplicy z sanatorium.

W sztokiejskiej kopalni węgla, Auchenegheich, zginęło 47 górników. Kopalnia została zalana był zapobiec rozszerzeniu się pożaru podziemnego.

W Iraku wykonano wyrok śmierci na 17 oskarżonych o „spisek przeciwko bezpieczeństwu państwa“.

Chruszczow przybył do San Francisco.

21 września

Doradcy amerykańscy przejęli całkowite kierownictwo wyszkolenia armii Laosu.

W San Francisco Chruszczow stwierdził, że „poglądy związków zawodowych amerykańskich są nie do pogodzenia z jego własnymi“. W rozmowie z 7 przywódcami największych związków robotniczych Chruszczow wymyślał im od „lokajów kapitalistycznych“ w odpowiedzi na zapytania w sprawie rzezi węgierskiej i ucieczek ludzi z Niemiec Wschodnich.

Makarios odmówił rozmów z gen. Griasem.

Ludność muzułmańska Algieru otrzyma broń dla obrony przed terrorem powstańców.

22 września

Rada SEATO zebrana w Bangkoku zapowiedziała interwencję w Laosie na wypadek dalszej agresji komunistycznej.

Prasa i radio sowieckie atakują gwałtownie amerykańskie związki zawodowe w związku z ostrą odprawą jaką dali Chruszczowowi.

W Syrii odbyły się manifestacje protestacyjne w związku z wyrokiem śmierci na 17 oficerów irackich w Bagdadzie. Gerhard Podola został uznany przez lawę przysięgłych za zdolnego do odpowiadania przed sądem pod zarzutem morderstwa policjanta. Sąd odrzucił twierdzenie jakoby cierpiął na zanik pamięci.

Do Tunisu przybył nieoficjalny wysłannik rządu francuskiego dla nawiązania kontaktów z powstańczym rządem algierskim.

Zgromadzenie ONZ postanowiło poświęcić specjalną debatę rozpatrzeniu „propozycji rozbrojeniowych“ Chruszczowa.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — we Francji 75 fr. fr. — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Australii 1 sh. 9d. — w Argentynie \$ 0.20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy, płatna z góry). Zamówienia i należności przyjmują: W W. BRYTANII: „Gryf“ Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S.W. 11; miesięcznie 6/-, kwartalnie 16/6, rocznie £3.0.0; zmiana adresu 1s. — W BELGII: miesięcznie 19 fr. 25, kwartalnie 55 fr. 75; M. J. Korab-Brzozowska-Czaky, 19, Square Saintelette, app. 2, Bruxelles; wpłacać na rachunek poczt.: W BRZAZOWSKA-CZAKY, nr 7315.20, podając swój dokładny adres. — W FRANCJI: Franków franc. kwartalnie 800, rocznie 2.800; Admin. „Syre-na“, 23, rue Legendre, Paris 17, Konto poczt. Ed. ELKA-Paris 5507-30; „Lil-bolla“ Librairie, 12, rue St. Louis en l'Île, Paris IV, nr konta poczt. Paris ce 5615.10; France Północna: inż. Eugeniusz Tuszewski, 107, rue Royale, Lille (Nord), tel. 558-50. Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse: Stefan Herodasy, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône). — W HOLANDII: mies. fl. 2.00, kwart. 5.50; wpłacać przek. poczt.: Fr. Malecki, Tulpenlaan 17, Lindendreef, Geleen (L.). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikiński, (18b) München 45. Gablonzerstrasse 7/1. — W NORWEGII: kron mles. 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Post-box 115, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35, rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr 110. — W SZWAJCARII, fr. szw. mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 6 rue des Lilas, Genève i Janusz Rakowski, Mainaustr. 28, Zurich. — W SZWECJI: kron: mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. — WE WŁOSZECH: lirów: kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combatt. Po-lacchi, Via Licia 19-9, Roma; należność wpłacać przekazem poczt.: W ARGENTynie: prenumerata roczna \$ 8.00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dąbrowski, „Libreria Polaca“, Serrano 2076, Buenos Aires. — W BRA-zylji: półrocznie \$ 4.00, rocznie \$ 8.00; Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula“ (Australia) Pty. Ltd., Dakings House, Rawson Place, Sydney; „Spolem“, 64, Tapleys Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S. A.; kwart. £1.0.0A, rocznie £3.15.0A. — W KANA-dzie: rocznie \$8.00; „Gryf“, Londyn. — W PŁD. AFRYCE: kwartalnie 16/6, rocznie — 60/-; Prenumerata przyjmuje bezpośrednio „Gryf“ Publication Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenumerata kwartalna — \$ 2.10, półroczna — \$ 4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno“, 28471 Ventura Boulevard, Agoura P. O. Box 113, California; „Gryf“, W. Bieńkowski, 296, Sheridan Ave., Albany N. Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill., „Księgarnia Ludowa“ J. Zukowski, 5347, Chene St., Detroit 11, Mich.

CENA OGŁOSZEN: za jeden cal przez jeden lam £1.50, wzgl. 1 cm. przez jeden lam 750 fr. fr. Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Ch. Rd., London S. W. 11; Adm. „Syrena“, 20, rue Legendre, Paris 17, tel. WAGRAM 0045; Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq., London W. C. 2; lub Odra Press Ltd., 16 Drayton Ct., London S. W. 10.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji i Administracji: „Gryf“, 171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11, Tel. BATTERSEA 1445. We Francji: „Syrena“, 20, rue Legendre, Paris 17, Tel. WAGRAM 0045; Konto pocztowe: Editions ELKA c.c. Paris 5507-30.